

ZOFIA BYSTRZYCKA

„OFIARA WSKAŻE MORDERCĘ”

Zofia Bystrzycka

13

~~Ministerstwo Kultury i Sztuki
Wydział Literatury i Sztuki
Warszawa, Al. Krak. przedm. Nr 23/24~~

4111

OFIARA WSKAŻE MORDERCĘ

sztuka sensacyjna w trzech aktach

PRZEDSTAWICIELSTWO WYDAWNICTW POLSKICH
AGENCJA AUTORSKA

Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Hipoleczna Nr 2

OSOBY:

Teresa Krajewska	lat 30
Paweł Krajewski	" 39
Adam Wójtowicz	" 37
Jolanta Sawicka	" 40
Apoloniusz Zdziebro	" <u>58</u>
Józefa Kokot	" 54
Henryk Buczek	" 27

Ofiara wskaże mordercę

IAKT

Scena przedstawia bawialnię domu w lesie na Mazurach. Drzwi na prawo i lewo. W głębi schody na mansardę, gdzie też są pokoje. Pod schodami przejście włąb domu, do kuchni. Obok wyjście na dwór i okno. Za oknem zielen lasu. Na ścianie jelenie rogi, jakiś pejzaż mazurski, skóra dzika. Na scenie stół jadalny, na nim w dzbanku polne kwiaty. Także kanapka, obok mały stolik z lampką naftową. Umeblowanie proste, prawie wiejskie, ale wiadać dbałość o estetykę, trochę pretensjonalności w szczegółach.

Jolanta Sawicka siedzi na kanapie z książką rachunkową na kolanach, liczy w skupieniu. Przy wejściu Adama Wojtowicza z lasu poprawia włosy. Patrzą na siebie z uśmiechem.)

Adam: Nasza piękna żywicielka znów przy gospodarskich rachunkach. Wiąże pani tak zwany koniec z końcem?

Sawicka: Staram się. Dawniej myślałam, że to nie trudnego. A teraz widzę, że moja gospośka miała ciężkie życie. Mój mąż na przykład nie znosił wątróbki. ~~Wątróbki~~ ^{Wątróbki} lubiłam. Tutaj także każdy lubi co innego, a ja powinienam wszystkim dogodzić.

Adam: Na pewno nie łatwo jest wyżywić taką gromadkę letników. W dodatku klimat na Mazurach świetnie, to jest fatalnie dla pani wpływa na nasze apetyty.

Sawicka: Ja się cieszę, jak gościom smakuje. Dobry wikt w puszczy za niewielką opłatą - oto moja zasada. Dlatego muszę porządnie kręcić głową.

Adam: Tą ładną głową, po której nic nie poznać.

Sawicka: Cóż, rasowa kobieta nie powinna wyglądać na to, że ma rozterki cieleco-wieprzowe. ~~Osoba tego nie lubią, choć lubią coś szynki na śniadanie.~~ Zresztą, panie Adamie, osoba w mojej sytuacji nie powinna narzekać. To znaczy wtedy, gdy jest już za późno.

Adam: Zapóźno? Pani prowokuje komplementy.

Sawicka: Nie, bo powinienam była narzekać wcześniej. A: gdy wzięłam za mąż wicedyrektora, który natychmiast po ślubie przestał awansować. I, B: gdy okazał się na tyle nietaktowny, że umarł, pozostawiając mnie bez emerytury

rytury, oko w oko z życiem. A sam najwygodniej spoczął w rodzinnym grobowcu. Zawsze myślał tylko o sobie.

Adam: Pani jest, doprawdy uroczo szczerą w swych wyznaniach. A przecież wszystkie drogi stoją przed panią otworem.

Sawicka: Drogą? Pan myśli pewnie o drodze do Jelonek, dwa kilometry, do kąd jeżdżę co drugi dzień na męskim rowerze. Po Żeberka i łącie bobkowie. Oto moja droga! Dla pana to wakacje, a dla mnie zarobek, z którego żyję przez resztę miesięcy w Warszawie.

Adam: W imieniu nieobecnych muszę jednak zaznaczyć, że czujemy się ^{z Zakątku} ~~tutaj~~ doskonale. I nie jeden letnik zostawił tutaj swe serce,

Sawicka: Cóż, bywało. Letnie noce nasuwają różne myśli... Przepraszam, panie Adamie, że jestem wobec pana taka szczerą. Jak wobec brata.

Adam: Wolałbym inaczej. (Adam zaleca się do Sawickiej, która broni się słabo).

Sawicka: Czy pan lubi samotne spacery we dwoje, po lesie?

Adam: (odsuwa się, zapala papierosa) Dlaczego pani o to pyta?

Sawicka: Bo to takie romantyczne. Jak nazwa "Zakątek". Ładna, prawda? To ja ją wymyśliłam, kiedy odnajęłam od leśniczego ten domek.

Adam: (trzeźwo) Ale co to ma wspólnego ze spacerami po lesie?

Sawicka: Nie. Ja tylko myślę, że spacer ~~maxxim~~ z miłą kobietą, wśród świergotu ptasząt, to musi być piękne.

Adam: Nie wiem doprawdy, o czym pani mówi.

Sawicka: O jakimś spacerze, który zrobimy we dwoje. Pan i ja. Dobrze?

Adam: Ach, oczywiście.... Z panią zawsze.

Sawicka: Widzi pan, że ja o nas myślę. A pan od śniadania gdzieś przepada. Był pan w Jelonkach?

Adam: Nie, byłem w lesie. Z nudów trochę się opalałem.

Sawicka: Jeśli się pan nudzi, to proponuję przejażdżkę do wsi, po zakupów.

Adam: Czy tę podróż mamy odbyć wspólnie na męskim rowerze?

Sawicka: Nie, zrobimy inaczej. Pojedziemy łodzią przez jezioro.

Adam: Łodzią Pawła? Przecież ten grat cieknie, trzeba bez przerwy czerpać z niej wodę.

Sawicka: Proszę się nie bać, pojedziemy łodzią którą pożyczyłam we wsi i teraz muszę ją oddać rybakowi. Jezioro do wsi jest bliżej, więc nie zmęczy się pan wiosłowaniem.

Adam: I wrócimy z prowiantami na piechotę? Chętnie służę pomocą, ale... pani się zmęczy.

Sawicka: Ależ z pana miły leniuszek! Zupełnie jak mój nieboszczyk mąż! Umarł, byleby nie awansować. Wrócimy końmi z leśniczówki, które dzisiaj rano odwiozły moją siostrę na stację w Jelonkach. No, niech się pan nie broni!

Adam: ~~Ależ~~ ^{Proszę} bardzo chętnie! Spędzimy razem urocze popołudnie. Sam na sam w sklepie spożywczym!

Paweł: (Wchodzi z wędką z drzwi na lewo) Nie widzieliście gdzieś Teresy? Zabrała mi zapasową żyłkę do wędki. To do niej podobne. Szczupak zerwał mi rano jedną, żona zabrała drugą, została mi tylko ta przy wędce. Będę musiał chyba iść za do Rucian. Tak się traci czas na wakacjach.

Adam: Kupię ci żyłkę w Jelonkach. Zawsze mówiłeś, że wakacje są po to, aby mieć dużo czasu.

Paweł: Owszem, ale żeby go spędzać według własnych upodobań. Wybrałem odludzie, spokój i ryby. A ty i Teresa nie mieliście przecież nic przeciwko temu. Więc zostawcie mnie z moimi rybami.

Sawicka: To piękna okolica. A pozatem pokoje w "Zakątku" czyste, utrzymanie staropolskie...

Adam: Oczywiście, że chętnie przyjechałem z wami. Tu, czy gdzie indziej, jaka dla mnie różnica? Nie miałem żadnych planów, więc wybrałem się na Mazury. (do Sawickiej) Ale teraz nie żałuję wyboru.

Paweł: Zawsze byłem niezdecydowany. Jeszcze na studiach Adam nie wiedział nigdy, czego chce. Natomiast zazdrościł innym, gdy dobrze zdawali egzaminy. A i później, w tak zwanej karierze zawodowej...

Adam: Pawle, o takich rzeczach przy pięknej kobiecie?

Paweł: Tak, to nasze sprawy, stare wspomnienia.

Sawicka: Bo pan Adam jest słabym mężczyzną i potrzebuje opieki.

Paweł: Być może. Znamy się tak dawno, że już nie widzimy siebie obiektywnie. Ale pociąg jej była potrzebna żyłka?

ku. (wychodzi w drzwi na lewo)

Zdziebło: (schodzi ze schodów na mansardę) Zostawiłem gdzieś tutaj książkę. O, jest! (znajduje na stole kolorowy egzemplarz)

Adam: Dziwi mnie u pana, Panie Zdziebło, u poszukiwacza i geologa - ta pas-

a do tanich powieściidel.

Zdziebło: Jaki tam ze mnie geolog! Buchalter jestem. Tylko na wakacjach mogę iść, że tak powiem, za głosem powołania. I zająć się trochę geologią oraz czytać te powieści, które raczył pan zauważyć.

Adam: Pan jest buchalterem? To dziwne...

Zdziebło: Ja sam się dziwię. Bo właściwie to ja jestem z zawodu... amato-

amator geolog i amator powieści kryminalnych. To jest moja prawdziwa na-

tura. Ale żyję z buchalterii, choć bardzo mnie ^{to} nudzi. Zawsze z prawdzi-

wym obrzydzeniem sporządzam roczne bilanse,

Sawicka: (z koszem i torbą w ręku wychodzi z drzwi naprawo) Jestem. Zaszy-

ję tylko torbę i możemy jechać, panie Adamie. Słyszę, że kocahany pan Apo-

loniusz mówi o buchalterii. Od czasu, jak muszę robić rachunki, dostaję

na sam dźwięk tego słowa nerwowej wysypki.

Adam: Nie zauważyłem.

Paweł: No więc teraz może pan czytać i le zechce i robić te swoje geo-

logiczne odkrycia.

Zdziebło: ^{Fale} ~~okolica~~ ^{jest} ciekawa. Jeziora polodowcowe, urwiste, wapienne

brzegi ukazują, że tak powiem, budowę warstwicową...

Sawicka: To szalenie interesujące, choć zupełnie nie rozumiem dlaczego.

Jolanta: (wchodzi z kuchni z polnymi kwiatami ^{i korytkiem} w ręku)

Paweł: Nie jest pani zbyt uprzejma, pani Jolanto. Szczególnie dla mężczy-

Sawicka: O, nie zawsze. Ale mam dobrą pamięć i lubię się rewanżować. Tak jak pan, panie Pawle.

Melania: Czuję w powietrzu napięcie. Gdzie mogę postawić te kwiaty? W kuchni nie ma żadnego wazonu.

Sawicka: Można tutaj, bukiet będzie bogatszy. (pokazuje na dzbanek na ~~st~~ stole)

Zdziebło: Właśnie.

Adam: Co, właśnie?

Zdziebło: To, że okolica ciekawa i ludzie tutaj ciekawi. Coś dla geologa i coś dla amatora powieści kryminalnych.

Paweł: To bardzo ciekawe, że jesteście tacy ciekawi. Ale jakoś niczego ciekawego nie zauważyłem.

Józefa: Bo pan tego nie czuje. Ale pan Zdziebło ma rację. W tym domu unosi się dziwna atmosfera. Choć niby nie. Dziś na przykład miałam sen, który zawsze zwiastuje w moim życiu doniosłe wydarzenia. To podświadomość ostrzega nas we śnie.

Adam: Niech się pani uspokoi. Przy panie Józefie nie można mówić o takich rzeczach, bo od razu się podnieca. (Paweł wychodzi do pokoju na lewo po jakiś drobiazg do wędki)

Józefa: I pan nic nie czuje. Żyjemy sobie zwyczajnie, a między nami narastają tajemne związki i konflikty. Kiedy będzie obiad?

Sawicka: Niestety, jeden tośmy już dzisiaj jedli. Ale widzę, że apetyt pani dopisuje.

Zdziebło: Pannie J-zefie przeważnie, że tak powiem, dopisuje.

Józefa: Pan drwi, a ciało też ma swoje potrzeby!

Sawicka: Muszę wyjść, ale znajdzie pani coś w kuchni. Proszę sobie zrobić kanapki.

Józefa: Kanapki? Trudno, niech będą kanapki. To był dziwny sen. Widziałam ~~nie~~ chmury, gromadzące się nad tym domem. (Wchodzi Paweł i naprawia wędkę na scenie) Za chmurami czerwono zachodziło słońce, a niebo miało barwę krwi. Chciałam się zbudzić i nie mogłam. Paraliżowało mnie przerażenie, bo w tych chmurach ujrzałam czyjąś twarz. Nie, nie mogę powiedzieć więcej.

Paweł: Niech pani nie mówi. To są tak zwane koszmarne sny po zbyt obfitej kolacji.

Józefa: Proszę się nie śmiać. Pan Zdziebło ma rację, nie lekceważny mięsiec pieczeństwa.

Zdziebło: No, jak panna J-zega Kokot przyznaje mi rację, to już lepiej, że tak powiem, sobie pójdę. (wychodzi do lasu) Nie lubię propoczych snów.

Sawicka: (do Adama) A może ona coś wie? Coś czego inni dotąd nie wiedzą? Ma podobno kontakty z zaświatem. Zupełnie jak moja ciotka. Rozmawiała z ducha

uchami zwyczajnie, jak ja teraz z panem. Duchy jednak okazały się na tyle dyskretne, że wcale jej nie uprzedziły. I wujek uciekł sobie spokojnie z pewną sufrażystką.

Adam: Cóż ona może wiedzieć?

(Wchodzi Teresa)

Józefa (do Teresy): Widziałam panią w lesie.

Teresa: (zmyszana) Mnie? No tak, mówiłam właśnie przed chwilą, że byłam na spacerze.

Sawicka: To i pani była w lesie? (patrzy na Adama)

Józefa: Dojrzałam panią Teresę z daleka, zupełnie przypadkowo. Zbierałam jagódki i jagody. Często tak chodzę, zbieram i patrzę. To bardzo pouczające.

Adam: Pani Józefa godziwie spędza czas. Nie nudzi się jak inni, którzy nie wiedzą, jak się rybaczem nie zna, wszystkie ścieżki wydeptali, gazet nie czytają...

Sawicka: Więc naucz się łowić ryby. Któż ci w tym przeszkadza?

Adam: Nikt. Ale wcale mnie to nie pociąga.

Sawicka: Nie wiem, co ciebie pociąga. Ale człowiek zorganizowany umie sobie wypełnić czas.

Teresa: Boże, jakie to nudne! Te twoje ryby, zorganizowane dni... Ty zawsze wiesz, co będziesz robił przez najbliższy tydzień.

Sawicka: Więc jedziemy? Zabieram pana Wójtowicza do Jelonek.

Teresa: Jedziecie do Jelonek? Nie wiedziałam.

Józefa: A dlaczego nie mają jechać? Ja przecież nic nie mówię. Ja tylko mówię, że może kupicie mi po gródze proszki na głowę i serdelki na kola-

Sawicka: Dobrze, kupimy jeśli będą. Chociaż wątpię, czy w Jelonkach słyszą kiedykolwiek o serdelkach. Wrócimy przed wieczorem. (Sawicka i Adam wychodzą do lasu)

Józefa: Ostatnio formalnie tęsknię za serdelkami.

Sawicka: Każdy tęskni za czymś innym. Pani za serdelkami. A może żona też tęskni, choć sama nie wie, za czym.

Józefa: Bo młodej kobiecie jest przykro, że obok ludzie flirtują, a własny mąż widzi tylko ryby.

Paweł: Mówi pani o Sawickiej i Adamie?

Teresa: Oczywiście że o nich. Zdaje się, że ostatnio mają się ku sobie. Miłość to świetne zajęcie na wakacjach. Ale ty tego nie rozumiesz.

Józefa: Doniekąd. Choć myślę, że pan Paweł wcale nie jest taki naiwny.

Paweł: Nie, nie jestem. I zapewniam cię, że to co łączy Sawicką z Adamem wcale nie jest miłością.

Teresa: Co... Co masz na myśli?

Paweł: Po prostu złapał w tym pustkowiu ciepłą wdówkę. A że nudzi się jak mops, to czy mu nie wszystko jedno? Ma wzdychać do księżycy?

Teresa: Jesteś cynik. Sam nic nie czujesz i innym uczuć odmawiasz.

Józefa: Państwo, widzę, chcą sobie ^{intymnie} ~~zawodzić~~ porozmawiać, więc ja nie będę przeszkadzała...

Paweł: Niech pani zostanie. I usłyszysz, jak wygląda klasyczna scena małżeńska i co panią szczęśliwie w życiu ominęło.

Teresa: Pawle, dlaczego mnie drażnisz? Pani nie wie, jaką miłość, moją miłość ten człowiek potrafił zniszczyć! Cały dzień nic, tylko praca, wieczorami praca, a tu, na wakacjach, wkółko to samo: kopanie robaków, jezioro i ryby.

Paweł: Ach, więc to scena zazdrości o te zimnokrwiste stworzenia? ~~Moja~~ ^{Proga} ~~ryb~~ to nie są najgroźniejsze rywalki dla żony.

Józefa: Choć nigdy żoną nie byłam, ale wydaje mi się, że ryby kocha się platonicznie.

Teresa: Dla mnie to są rywalki, bo zabierają mi męża. I wiesz Pawle, chwilami czuję taki żal do życia, że gotowa jestem ciebie znienawidzić. Za te zmarnowane lata. Ty przy rajzbracie, albo z wędką, albo na zebraniu, a ja...

Paweł: Nigdy przed tobą nie ukrywałem, że moja praca...

Teresa: A ja chwilami tracę głowę.

Paweł: Dla kogo? Tu, na tym pustkowiu? To ciekawe...

Teresa: ...I czasem myślę, że może było by lepiej, gdybym była sama, ~~gdyby~~ ^{gdyby} ciebie nie było.

Paweł: Trudno, nie znika się na zawołanie z powierzchni ziemi.

Józefa: (z namysłem) Pewnie, ^{umnie} to wcale nie jest takie proste.

żyć oka.

Paweł: Tak, tu niczego się nie zamyka, prowokujemy złodzieji.

Józefa: Ma pan rację. A w przyszłym roku weźmie mnie pan na spacer sam samochodem?

Paweł: Wezmę. Niech mi pani wybaczy moje zachowanie. Ale to z przemęczenia. Może rzeczywiście jest jakaś prawda w tym, co pani mówi. Człowiek nie zgłębił jeszcze wszystkich tajemnic tego świata i innych światów. Wezmę panią na spacer samochodem, jeśli nie będzie pani przede mną niczego ukrywała. *(Przebiega z ręką domyślnie, co pani chodzi.)* (wychodzi z wędką i puszką na przynętę)

Józefa jest chwilę sama na scenie, kiwa w zamyśleniu głową, potem bierze koszyk z którym wróciła i zaczyna jeść z niego jagody.)

Buczek (Wchodzi z lasu, rozgląda się) Czołem, obywatelko! Kokot! Coś pus-
to u was dzisiaj.

Józefa: (Niezadowolona odstawia koszyk) A, rzeczywiście.

Buczek: Obywatelki Sawickiej też nie ma?

Józefa: Jak pan milicjant widzi. Obywatelka Sawicka... to niezłe brzmi. Pan milicjant pewnie myśli: potomek obywateli ziemskich, Jolanta Sawicka. Pojechała z panem Wójtowiczem do Jelonek. Na szczęście panny zdworów uczono kiedyś dobrze gotować. Czysta korzyść, jak *(hiszpanczynek)* po przemiałach trzeba karmić letników.

Buczek: Pochodzenie obszarnicze my tolerujemy, jeśli jednostka nie szkodzi ustrojowi.

Józefa: Pan milicjant służbowo? Czy pan milicjant coś podejrzewa? Bo ja też.

Buczek: Ja? Gdzie tam. Jechałem przez las, więc myślę sobie: wstąpię na kwaśne mleko, co mnie wasza gospodyni znów zapraszała.

Józefa: O, pani Sawicka jest chytra jak węz. Pan tu przyjeżdża, pije kwasne mleczko, a nasza żywicielka ma spokój z ludową władzą.

Buczek: Obywatelka mówi dziwne rzeczy. I gdybym nie wiedział, że obywatelka jest trochę tego, toby obywatelką zainteresowały się organy milicji. Ludzie, którzy nieproszeni mówią podejrzane rzeczy o innych, przeważnie sami są podejrzani. Ale obywatelka jest oderwana od rzeczywistości, więc to się nie liczy.

Józefa: To kwaśne mleko masz jeszcze młodzieńcze pod nosem! Dlatego nie szanuje Pan różnych rzeczy, których niedojrzałe umysły pojąć nie są w stanie.

Buczek: Nie mam instrukcji, aby zajmować się duchami.

Józefa: Tymczasem ja patrzę na ludzi, ja się nie mieszam, ale widzę. I do-
szłam do wniosku, że taki młody, zdrowy człowiek nie powinien po lesie
się rozjeżdżać i jeszcze udawać, że porządku pilnuje. Pan przecież i tak
niczemu nie przeszkodzi. Pan nie czuje atmosfery.

Buczek: (dobroduszenie) Możliwe, że atmosfery to ja nie czuję. A materia-
lizmie dziejowym o atmosferze nas nie uczyli. Dla milicji ważne są fak-
ty. Jak się coś stanie, to trzeba popracować. A kiedy jest spokój, to ja
wstępuję do tego waszego "Zakątka" na kwaśne mleko.

Józefa: Pan milicjant nie chce zrozumieć. Zdaje się, że pan uważa głusze-
go niż jest na prawdę.

Buczek: E, chyba nie. Było takich paru w okolicy, którzy w te moje spacer-
y po lesie uwierzyli. I już ich nie ma. Mówili: ten Buczek to zupełna... prz-
prasza obywatelkę. I robili różne rzeczy przewidziane w kodeksie kar-
nym. No i teraz już nie robią. Poszli sobie odpocząć, po parę lat.

Józefa: Czy pan mnie straszy? Więc już ja lepiej przyniosę kwaśne mlecz-
ko.

Buczek: To może kiedy indziej... Wstąpić zawsze można.

Józefa: Jestem tu w kuchni jak u siebie w domu. Zaraz przyniosę mleko,
bo wychodzę.

Buczek: Teraz, na wieczór?

Józefa: To nie, ja się nie boję. (wychodzi do kuchni)

Buczek: (ogląda pokój, jakieś minerały leżące na stole, otwiera drzwi, któ-
re nie są zamknięte na klucz. Potem wraca na krzesło, bo słyszy ciężkie
kroki Zdziebły)

Zdziebło: (Wchodzi, patrzy na Buczka niepewnie) Cóż to, milicja w "Zakąt-
ku"?

Buczek: Całkiem prywatnie. Czego się obywatel tak patrzy na mnie?

Zdziebło: A nie, też pglądam sobie milioję, że tak powiem, całkiem prywat-
nie. (Kładzie na stole jeszcze dwa minerały).

Buczek: To obywatel zbiera kamienie? Pamiątki z czasów, czy tak?

Zdziebło: Owszem. Ale niestety, to nie podejrzanego. Bawię się poprostu w geologia. To są eksponaty z tutejszej okolicy do moich zbiorów.

Ózefa: (wchodzi z mlekiem) Proszę, w imieniu gospodyni! (sposstrzega Zdziebło) Więc nie pozostawię naszej władzy samej. Przepraszam. (kieruje się do wyjścia).

Buczek: Odważna kobita! Sama w las, kiedy się ściemnia!

Ózefa: Trudno, muszę. Nadchodzi moja godzina.

Zdziebło: Pani godzina? Co to za nowy pomysł?

Ózefa: Tego wam nie powiem. Muszę iść, nie jest jeszcze zapóźno. Właśnie teraz, zanim zapadnie noc. (wychodzi)

Buczek: Całkiem stuknięta babka, co?

Zdziebło: Sam nie raz zadaję sobie to pytanie. I nie zawsze jestem, że tak powiem, pewny odpowiedzi. ^W każdym razie ta osoba głosi dziwne teorie, wywołuje ~~duchy~~ i ma wyraźny wpływ na atmosferę tego domu...

Buczek: To obywatel też o atmosferze? ^{A ja} Miałem obywatela za mądrego człowieka.

Zdziebło: A czy wy myślicie, że rozum może wszystko wytłumaczyć? Nie upraszczajmy zjawisk. Nie mówmy: to histeryczka, tamta szuka sobie flirtów, ten jest cynikiem, a reszta staje na głowach z wakacyjnych nudów. To nie tłumaczy wszystkiego.

Buczek: Może i racja. ~~Widzę~~ Patrzę na obywatelkę Sawicką i na jej gości od kiedy wynajmuje ten dom. ^{Widzę} widzę, że jak ludzie odpoczywają, to różne myśli chodzą im po głowach.

Zdziebło: Jestem tutaj pierwszy raz. Kolega w biurze zachwalał wikt, spokój, ładną okolicę... Czy na zewnątrz to krewna leśniczego? Bo przecież ten dom, że tak powiem, należy do leśniczówki?

Buczek: Tak, ^{Sawicki} to siostra żony leśniczego. Pomagają sobie w rodzinie. Chociaż leśniczy ze szwagierką ^{ciężko} ~~ciężko~~ dą koty.

Zdziebło: O co?

Buczek: O ten cały "Zakątek". Że niby obywatelka Sawicka z pomocy korzysta, a rodziną gardzi. Leśniczy cierpi, bo się boi żony. Jak to w życiu bywa. Ale obywatel nie wędkarz, to się trochę nudzi?

Łdziebło: Nie, ja nie. Zbieram sobie kamyczki, czytam książki...

Buczek: Ciągłe te powieści o zbrodniach? Nie rozstaje się obywatel z nią (pokazuje książkę w kieszeni Zdziebły)

Łdziebło: "szystko musicie zauważyć."

Buczek: Lektura ciekawa, ale oderwana od rzeczy, wiści.

Łdziebło: Nie zawsze. My, w milicji, powinniście coś o tym wiedzieć.

Buczek: A, tam. Co mogą być za zbrodnie na szczepku gminnym? Owszem, drzewo kradną, kłusują, po pijanemu o porządkach się wyrażają, czasem z sąsiadem zadrą. Ale żeby zbrodnia? To może u was w Warszawie milicja sobie przedstawić, że żyje w powieści kryminalnej. My tutaj mamy zwykłe życie.

Łdziebło: Widzicie, w Warszawie też, jak na całym świecie, stróżę porządku interweniuje, gdy właściwie jest już po wszystkim. Wtedy badają ślady, szukają winnego. Są od tego, aby ukarać jednostkę niebezpieczną dla innych ludzi. Ale w życiu przebieg zbrodni jest inny. Jest ona zakończeniem pewnego ciągu zdarzeń, skutkiem planu, który obmyślił morderca.

Buczek: Milicja nie ma przyrzędów, aby do środka ludziom zaglądać.

Łdziebło: Ba, gdyby miała, mniej było by przestępstw na świecie. Mogła by je na czas udaremnić. A tak żyjemy wśród ludzi, nie wiedząc, że może w tej chwili dojrzewa w kimś zbrodniczy plan, którego udaremnić nie jesteśmy w stanie... Zawsze mnie interesowała ta, że tak powiem, psychologiczna strona kryminalistyki.

Buczek: Zaraz widać, że obywatel naczytał się różnych rzeczy. Ale ja tam wolę moje objazdy lasu na rowerze. (konczy pić mleko) Dobrze było. Wasza gospodyni umie gościom gościć.

Łdziebło: "e własnym interesie, żyje przecież z tego.

Buczek: A ja myślałem, że wdowa po dyrektorze z Warszawy...

Łdziebło: Co pan, panie Buczek! Złamanego grosza nie ma. Dobrze musi się zapracować, żeby zarobić na życie!

Buczek: Albo męża z forsa złapać.

Łdziebło: Pewnie, że mąż by się jej przydał. Nawet, że tak powiem, bez piekny. Bo w sprawach sercowych pan i Jolanta jest trochę zagubiona. Mama nie wie...

Buczek: Ja też zauważyłem. Ale to milicji nie obchodzi. Niech się obywatel

tele kochają.

Zdziebło: Byle nie robili tym nikomu krzywdy. Złe skierowane uczucie może, że tak powiem, zrobić wiele zamieszania. Wiem co mówię.

Buczek: E. nie trzeba czekać dziury w całym. Dobrze, że obywatel nie jest z milicji, bo by miał pełne ręce roboty. Ale ja już pójdę, robi się późno do Bagnisk jeździć młszyć. (W drzwiach mija się z Teresą, która patrzy na niego zła i przestraszona)

Teresa: Ten Buczek znowu tutaj? Po co on właściwie przyjeżdża?

Zdziebło: Po nic. Też się nudzi, więc przyjeżdża na pogawędki. Dlaczego pani pyta?

Teresa: (siada, ukrywa twarz w dłoniach) Bo ten człowiek strasznie mnie denerwuje. Nie mogę się opanować... Ele znoszę ludzi, którzy zawodowo ~~pr~~grzebią w cudzym życiu.

Zdziebło: Przesadza pani. To nie on panią denerwuje. To pani, że tak powiem, szuka winnych swego zdenerwowania. Co się z panią dzieje, pani Teresa?

Teresa: Niech mnie pan nie pyta. Ja nic... nic nie wiem. Nie chcę teraz o niczym myśleć. Pani Sawicka i... Adam, czy nie wrócili jeszcze ze wsi?

Zdziebło: Wrócą na pewno przed kolacją. Pani Jolanta musi nas przecież nakarmić.

Teresa: No tak... I piękna gospodyni wyjdzie do gości z taką miną, jakbyś byli jej przyjaciółmi, których zaprosiła prywatnie do siebie. Zupełnie nie wiem, pociągamy tutaj przyjechali! Czy po to, żeby...

Zdziebło: eby?

Teresa: Ach nic, sama nie wiem, co mówię. Wydaje mi się, że my wszyscy możemy za wiele... Chciała bym napisać list do matki. Czy nie ma pan koperty?

Zdziebło: Niestety, listów, że tak powiem, nie piszę. Zdaje się, że pani Sawicka ma papier listowy w swoim pokoju. I przypuszczam, że nie będzie miała nic przeciwko temu...

Teresa: Jestem pewna, że wliczyła koperty w kosztą naszego utrzymania.

Zdziebło: Dlaczego ostatnio zaczęła jej pani tak nie lubić?

Teresa: Ja? Ależ zdaje się panu! Cóż mnie obchodzi ta kobieta. Więc myślę...

li pan, że mogę wziąć papier z jej pokoju?

Zdziebło: Oczywiście, jest pewnie w biurku.

Teresa: Może być zamknięte.

Zdziebło: Nie sędzę. Czy pani zauważyła, że tu się niczego nie zamyka?

Wygląda na to, że mieszkańcy tego domu mają do siebie, że tak powiem, ni-
nieograniczone zaufanie.

(Teresa wchodzi do pokoju po prawej. W tym czasie Zdziebło zapała lampę
na stole i wyjmując z kieszeni książkę. Próbuje czytać z ołówkiem w rę-
ku, jakby podkreślał zdania. Chwilami patrzy przed siebie zamyślam. Do

Teresa:)

Zdziebło: Biurko jest pod oknem, nawprost drzwi!
(Teresa wchodzi przerażona)

Zdziebło: Co się stało? Znalazła pani kopertę?

Teresa: Nie... znalazłam... Niech pan patrzy! (pokazuje mu rewolwer, który
trzyma w ręku)

Zdziebło: Rewolwer? U sawickiej? POCO go pani przyniosła?

Teresa: Nie wiem... Tak się zdziwiłam...

Zdziebło: (bierze go ostrożnie przez chusteczkę) Rewolwer u takiej osoby?
Ciekawe. A może jest, że tak powiem, nabity?

Teresa: To proszę zobaczyć. Przecież może wystrzelić!

Zdziebło: Pewnie, że może. Ja wolę, że tak powiem nie zaglądać do środka.

Trzeba go odnieść. I nie mówić nikomu o tym odkryciu, dobrze?

Teresa: Nie rozumiem. Bronź w domu to nie jest prywatna sprawa naszej gos-
podyni. A jeśli coś się stanie?

Zdziebło: Już się stało. Mianowicie fakt, że pani ten rewolwer znalazła.

Nie należy prowokować tego, co się może stać jeszcze. Dlatego proszę re-
wolwer odłożyć na miejsce. (Teresa bierze broń i wychodzi do pokoju Sa-
wickiej)

Melania: (wchodzi, widzi Zdziebłę, stawia coś w kącie, pada na krzesło z
ulgą) No, wykonałam plan. I teraz czuję ulgę. To jednak ważne, aby swój za-
miar doprowadzić do końca!

Zdziebło: O czym pani mówi? Wszyscy w tym domu coś ukrywają, mają jakieś
tajemnice! (Teresa wchodzi)

prosto.

Józefa: "Cala nie rośnie. Nie widziałam jeszcze rybaka, który by łowił wędkę jak gałęzie na podpałkę.

Adam: Na szczęście całorocznie zawsze może znaleźć coś nowego. Szczególnie jak chodzi po zaroślach i sruka, węszy...

Józefa: Niech mi pan niczego nie wmawia!

Adam: Nie wmawiam, ale co właściwie robiła pani koło krzyżackiego kościoła?

Józefa: Przecież już powiedziałam. Chodziłam sobie, spacerowałam...

Adam: Tak po prostu? I nagle znalazła pani wędkę?

Józefa: Właśnie. I nagle znalazłam wędkę. ^{Teresa} Nie kłóćcie się. Poca ten Zdzisław to poszedł do Berlina? Dlaczego oni nie wracają?

Józefa: Bo nie jest jeszcze tak późno. Zjadają na kolację. Nie trzeba się zdenerwować.

Teresa: To właśnie pani robi ten nastrój i wszystkich zdenerwuje. Alboż? W tym domu staje się okropna! Nie wiem, w jakim celu pokazała nam pani tę wędkę.

Adam: Ostatecznie nie zrobiła nic złego. A swoją drogą warto sprawdzić, czy inne wędki są na miejscu.

Józefa: Mogę zobaczyć. Ja się też zdenerwowałam, aż mnie głowa rozboleła. Dobrze, że pan kupił proszki. (wychodzi z proszkami)

Teresa: Dlaczego ona uciekła? Naprzód pokazała nam wędkę, a potem uciekła.

Adam: Poszła sprawdzić. ^(czyżby) Ona przecież wszystko musi wiedzieć.

Teresa: Wiesz, wcale jej nie wierzę. ^{ta} ~~Kasia~~ panna Kokot chyba nie jest zupełnie normalna. (pochwili) No i jak się udała wycieczka do Jelonek?

Pani Sawicka: Zabrała cię jako tragarza do prowiantu?

Adam: Więcej. Ale niepotrzebnie jesteś złośliwa. To dziełna kobieta, której nie łatwo jest w życiu.

Teresa: Daj sobie doskonale ^(w mmm) radę bez twego współczucia.

Adam: Trzeba zrozumieć jej sytuację. A ty znasz mnie chyba dostatecznie długo, żeby...

Teresa: Żeby co? Poznałam cię przez Pawła. Trudno powiedzieć, że znamy się

brze. Nawet to mruk i nikt nie opowiada o swojej przeszłości.

Adam: A szkoda, bo miałby się czym pochwalić. Jeszcze na studiach dobrze u siebie wszystko układało. Potem dostał ciekawą robotę, mógł się rozwijać. I znalazł żonę taką jak ty. Mają ludzie szczęście w życiu.

Teresa: Nie wiesz jak człowiek nieszczęśliwy.

Adam: Coś ty o tym wiesz. Powiedziałaś przed chwilą, że właściwie się znacie. Może to i lepiej.

Teresa: Dlaczego? Jesteś trochę tajemniczy.

Adam: Bo jestem dla ciebie białą kartą, Tereso. I z czasem może powstanie z niej obraz, na który w twoich oczach zasłużę.

Teresa: (spłoszona) Nie możemy teraz o tym mówić. Nie wiem, co masz na myśli. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno mi, właśnie dzisiaj... Tym bardziej, że twoja wycieczka z Sawicką wcale mnie do zwierzeń nie nastraja.

Sawicka: Państwo wybacz, że przeszkadzam. Muszę uprzątnąć stół przed kolacją.

Teresa: Wcale nam pani nie przeszkadza.

Sawicka: Bo pan Adam ma taką minę, jakbym was przyłapała na gorącym uczynku. Spuścił oczy jak panna.

Teresa: Widzę, że pani bardzo uważnie obserwuje pana Wójtowicza.

Sawicka: Orazem, jako gospodyni interesuję się gośćmi, bo chcę, aby im tu czego nie brakowało. I myślę, że ~~xxxxx~~ niektórzy nie żałują, że przyjechali do "Zakątka". (do Adam:) Czy może pan odstawić kwiaty na tamten stolik? Dziękuję. (nakrywa do stołu)

Teresa: Dlaczego dzisiaj każdy z osobna przychodzi na kolację? Wszyscy gdzieś się rozbiegli...

Sawicka: Jak to na wakacjach. Każdy ma swoje sprawy. Ale głód sprowadzi wszystkich do stołu. O, na przykład panną Józefą!

Józefa: (wchodzi, trzyma się za głowę) A ja po raz pierwszy ^{w życiu} nie mam apetytu. Moja głowa! Zażyłam ten pański proszek i wcale nie pomaga. Mam dreszcze, w uszach mi huczy! Dawno nie miałam takiej migreny. Czuję się fatalnie!

Sawicka: Serdelki w pomidorowym sosie postawią panią na nogi. U mojej babki na krzesach to była "spécialité de la maison". Odziedziczyłam po ni

niej przepis. Niestety, to był jedyny spadek.

Józefa: Jakoś nie mogę myśleć o serdelkach. Jest mi tak dziwnie... Raczcie
mdli.

Adam: Pewnie się pani przeziębila. Do jutra przejdzie.

Teresa: Czy to były proszki na ból głowy? A może zaszła omyłka i dali
ci coś innego?

Adam: Wykluczone. A aptece nie można popełniać takich omyłek. I truć lu-
dzi innym lekarstwem.

Józefa: A ja się tak czuję, jakby mnie właśnie... ótruto!

Sawicka: Niech się pani nie martwi. Damy gorącej herbatki i wszystko bę-
dzie w porządku.

Zdziebło: (wchodzi z lasu, patrzy na obecnych, wszyscy patrzą na niego)

Sawicka: Kolacja gotowa. Brakuje tylko pana Krajewskiego.

Zdziebło: Muszę państwu, że tak powiem, zakomunikować pewną wiadomość.

Adam: Co się stało? Panie Zdziebło, jak pan wygląda!

Zdziebło: To nic, szedłem szybko... Proszę państwa, Paweł Krajewski nie ~~prze-~~
przyjdzie na kolację.

Sawicka: Dlaczego?

Zdziebło: Mam pewne podstawy aby sądzić, że zdarzył mu się wypadek. Po-
ważny wypadek.

Teresa: Czy... Czy Paweł nie żyje? Niech pan mówi prawdę!

Zdziebło: (patrzy na nią) Bardzo szybko się pani domyśliła. Tak, mąż pani
utopił się w jeziorze, podczas kąpieli.

Józefa:
(zamieszanie. Teresa pada na krzesło. ~~Melania~~ łapie się za głowę, Adam
bezradny przy kobietach)

Józefa: Ach, więc to prawda. Ja wiedziałam.

Teresa: Pan kłamie? Dlaczego pan kłamie?!

Sawicka: W tym domu? W moim "Zakątku"?

Adam: Czy pan zdaje sobie sprawę ze swych słów?

Zdziebło: Proszę o zachowanie spokoju. Od tej chwili sprawa przechodzi,
że tak powiem, do kompetencji odpowiednich władz.

Józefa: Sen się wypełnił. I oto śmierć weszła do tego domu!

(kurtyna)

II AKT

(Dekoracja ta sama, w dwa dni później)

Sawicka (wychodzi z tacą z drzewi po lewej, widzi w fotelu Józefę) Jak
dzisiaj pani czuje, panno Józefo? Widzę, że lepiej.

Józefa: Owszem. Podczas nocy zdobyłam pewność, że tym razem jeszcze nie
umrę. Ale ani wie, że przez ostatnie ~~dwa~~ doby walczyłam o życie.

Sawicka: W każdym razie wraca już pani do zdrowia. To było by zbyt wiel-
e. Tragiczny wypadek inżyniera, choroba pani i jeszcze pani Teresa, któ-
ra po tym wszystkim nie chce opuścić swego pokoju.

Józefa: Trudno jej się dziwić. Tak nagle stracić męża! Może to nie było
złotym małżeństwem, ale poco o tym teraz mówić! Ja w każdym razie dosta-
łam bym rozstroju nerwowego, gdyby po kłótni małżeńskiej mój mąż poszedł
popił się, i w dodatku nawet jego ciała znaleźć nie było można!

Sawicka: Pewnie, przykro pomyśleć, że leży gdzieś na dnie jeziora bliski
śmierci i może w chwili śmierci nie przebaczył żonie.

Józefa: To było okropne, kiedy mówiła, że chce, aby przestał żyć, zniknął
z oczu. Oto jak mści się przeznaczenie.

Sawicka: Rzeczywiście tak powiedziała?

Józefa: Byłam przy tym. A szukano w jeziorze?

Sawicka: Tak, koło wywróconej łodzi, tam, gdzie pływała jego czapka, którą
trafił na słońce. Jak dotąd bez rezultatu. Ale szukają dalej. I pomyśleć, że
ten "Zakątek" będzie miał opinię domu samobójców. To mnie zrujnuje.

Józefa: Przeciwnie. Ludzie lubią miejsca, gdzie działają tajemnicze siły.
To może być nawet reklama.

Sawicka: Jakoś o tym nie pomyślałam.

Józefa: A ja bym wyciągnęła z tego dodatkowe korzyści. Przez taki wypa-
dek "Zakątek" stanie się sławny. Na prawdę nie przyszło pani to na myśl
moje... niedomaganie. Przecież mogła mieć pani jeszcze jedną ofiarę.
Wszystkie trupy na sezon, to wcale nieźle!

Sawicka: Boże, co pani mówi! Jestem na takie rzeczy zbyt wrażliwa!

Józefa: To cecha ludzi słabych. A ja już odzyskuje zdrowie. Mnie trzyma
wiadomość, że zawsze przyjdą mi z pomocą istoty wyższe, które czytają w
naszym losie.

Sawicka: Cóż, ma pani swoje zjawy, a ja tylko zamartwienia. Pani nie czuje się taka samotna, jak ja...

Adam: (wchodzi) O, widzę, że panna Józefa wraca do sił. Zdaje się, że będą one teraz wszystkim potrzebne. A jak tam nasza druga chora?

Sawicka: Lepiej. Wypiła mleko, wstaje trochę, ale nie chce nikogo widzieć.

Adam: (idzie w kierunku drzwi na lewo) Teraz, gdy Paweł nie żyje, ja mam nie jako obowiązek...

Sawicka: Proszę do niej nie wchodzić! Pani Krajewska pragnie spokoju i samotności.

Adam: (patrzy na nią) Oczywiście... Czy więc mogę pani w czymś pomóc?

Sawicka: Dziękuję, muszę sobie jakoś sama dawać radę. Nie jestem panią Teresą. O mnie nikt się nie troszczy.

Józefa: Bo nie wierzy pani w opiekę potęgi nadprzyrodzonej.

Sawicka: A czy pani na prawdę w nią wierzy? Mówi pani o tym zbyt wiele, aby to było szczerze. (wychodzi z tacą do kuchni)

Adam: Ja rozumiem panią Jolantę. W nią też uderza śmierć Pawła. (zapala papierosa) Może stracić podstawy egzystencji.

Józefa: Stracić, albo podwoić dochody. "Zakątek" stanie się modny, posypią się pieniądze. Czy pan tego nie rozumie? Na miejscu pani Sawickiej wcale bym nie roniła łez. To straszne co powiem, ale przecież ta śmierć jest dla niej bardzo na rękę.

Zdzieblo: (wchodzi z lasu) Wracam z Jelonek. Caławieś mówi tylko o jednym

Józefa: Wyobrażam sobie. Ludzie lubią nieszczęścia. Oczywiście tylko te, które spadają na bliźnich.

Adam: Czy ma pan jakieś wiadomości?

Zdzieblo: Owszem, dosyć ważne. Znaleziono, że tak powiem, ciało inżyniera Krajewskiego.

Józefa: Po dwóch dniach! Gdzie, jakim sposobem?

Zdzieblo: Słyszałem na pocztce, że prąd zaniósł je aż na drugą stronę jeziora, niedaleko Bagnisk. To ta wieś mazurska, którą widać z okien.

Adam: Mazurska! Jaka tam mazurska! To przecież Niemcy, którzy wcale nie kryją w stosunku do nas wyraźnej niechęci.

Zdzieblo: Nie mają powodów lubić wczasowiczów, sam pan przyzna. Ale co to ma wspólnego z naszym, że tak powiem, ~~tematem~~ ~~tematem~~ ~~tematem~~

tragicznym wypadkiem?

Józefa: Nic, na pewno nie.

Adam: Nie znam się na tym. To sprawa milicji.

Zdzieblo: Myślę, że nie należy mówić pani Teresie o znalezieniu zwłok. W stanie, jaki przeżywa obecnie, należy oszczędzić jej wstrząsów.

Józefa: Nigdy nie miałam męża i w związku z tym żaden się przeze mnie nie utopił. Ale uważam....

Zdzieblo: Proszę nie rzucać słów na wiatr. To co pani mówi, jest, że tak powiem, ciężkim oskarżeniem pani Krajewskiej.

Józefa: Ja przecież wcale ni mówię, że zabiła męża.

Zdzieblo: I tak ten Buzek chodzi, pyta, szuka świadków. Mnie też zaczął. W takiej sytuacji należy uważać, co się mówi.

Adam: Pan Zdzieblo ma rację. Bo z pani słów wynika, że Teresa jest moralnym sprawcą samobójstwa Pawła. Oczywiście to bzdura.

Zdzieblo: Więc jaka jest pana opinia o przebiegu wypadków?

Adam: To przecież proste. Wypłynął na jezioro, był upały, może chciał się wykąpać. Skoczył z łodzi do wody. Łódź uniósł prąd, a Paweł był średnim pływakiem. Zanim do niej dopłynął, stracił siły. Gdy chciał się na nią dostać, łódź straciła równowagę i wywróciła się. Wiedzie przecież, że jest stara i ciężka, nabiera wody. ~~Paweł stracił siły~~ No więc Paweł osłabł, nie potrafił dać sobie rady z łodzią i zaczął tonąć. Resztę dokonały fale na szerzy, prawdopodobnie nawaliło mu serce. Po prostu był to tragiczny wypadek na jeziorze, a nie samobójstwo.

Zdzieblo: Owszem, to jest prawdopodobne.

Teresa: (wchodzi powoli z drzwi po lewej) Słyszałam, że mówicie o Pawle. Chcę wiedzieć, co jeszcze się stało.

Józefa: Niech się pani uspokoi. Wszyscy rozumiemy, co pani teraz przeżywa

Teresa: Chcę wiedzieć wszystko, wszystko... Zasłużyłam na to.

Adam: Teresa, masz błędne oczy. Musisz wziąć się w ręce, nie ulegać obses

ji. Zdrowiem to przepłacisz.

Teresa: Jestem zdrowa, nic mi nie jest. Jestem tak zdrowa, że aż mi wsty

dy pomyślę, że dalej będę żyć, spać, jeść... Że za parę tygodni, potrafię się uśmiechać, że będę robiła wszystko, jak normalny człowiek, ^{gdy tym}

czasem Paweł, z mojej winy....

Łódź: Niech pani tak nie mówi. W tym jest, że tak powiem, ratunek, że z czasem zaczniesz pani żyć normalnie. O człowiek by oszalał, gdyby pamiętał każdą rzecz, która kiedyś była dla niego cierpieniem. Czas leczy rany, pani Tereso. Jest obroną przed naszą własną pamięcią.

Łódź: W każde życie zagląda śmierć bliskich ludzi. Na to nie ma rady.

Teresa: Ale nie tak nagle, tragicznie....

Adam: Chodź Tereso, wyjdziemy trochę na powietrze.

Teresa: Nie chcę, zostawcie mnie.

Adam: Nie możesz siedzieć w swoim pokoju i rozpamiętywać bez końca. Choć obecność starego przyjaciela często przynosi ulgę. Zapal papierosa. (Czę-

tuje ją)

Teresa: Dziękuję ci, ale wiesz że tych nie palę. Mam swoje. (wychodzą do k-

as).

Łódź: Nie wiem doprawdy, po co pan Adam każe jej teraz spacerować. Zda-
mie się, że ma zamiar coś z niej wyciągnąć.

Łódź: Albo chce ją przygotować do wiadomości o znalezieniu ciała.

Łódź: Znowu urządzi nam scenę rozpacz. ~~Właśnie o to chodzi~~

Łódź: Cóż, dowiedzieć się kiedyś musi. Zresztą Wójtowicz był przyja-
cielem jej męża. Łatwiej przyjmie tę wiadomość od niego.

Łódź: A swoją drogą, chciałabym zapytać pana o jedną rzecz.

Łódź: (bawi się machinalnie swoim kryminałem, wertuje kartki z ołów-
kiem w ręku) Słucham panią.

Łódź: Pan pomyśli oczywiście, że jestem wariatka, bo wy wszyscy tak myś-
licie. Ale mnie ten cały wypadek, czy samobójstwo Krajewskiego wydaje
się trochę dziwne.

Łódź: (patrzy na nią bystro) A dla mnie jest, że tak powiem dziwne,
że pani nagle zaczyna o tym mówić.

Łódź: Więc pan też?... I panu się wydaje, że w tym utonięciu Krajewskie-
go brak jest czegoś... Chciała bym powiedzieć, że brak jest logiki. Pan
czemu to zauważył?

Łódź: Owszem... Uderzyły mnie pewne okoliczności. Ale to moja, że tak
powiem, sprawa. Może się mylę... Co natomiast pani ma na myśli?

Józefa: Przedewszystkim mój sen, w noc poprzedzającą wypadek.

Zdziebło: Ach, to!

Józefa: Owszem, sen ostrzegał wyraźnie, że jednej z osób w tym domu grozi niebezpieczeństwo. Że ktoś nosi w sobie nieczyste zamiary. Te kłwawe chmury nad domem...

Zdziebło: Proszę pani, jeżeli wyłącznie na tej podstawie....

Józefa: Byłam pewna, że pan to zlekceważy. Ale pozatem nie rozumiem na przykład, dlaczego Paweł Krajewski, jeśli utonął podczas kąpieli - to pływał w ubraniu. Dlaczego się przedtem nie rozebrał?

Zdziebło: A skąd pani o tym wie?

Józefa: Jak to skąd wiem. Gdyby się rozebrał przed kąpielą, toby jego ubranie zostało na łodzi. A ^{jeżeli} ~~gdy~~ łódź, według naszej wersji nabrała wody i wywróciła się, kiedy Paweł chciał na nią wejść, toby potem nie tylko jego czapka pływała na wodzie, ale i inne części garderoby.

Zdziebło: Owszem, to jest logiczne.

Józefa: Może jestem wariatka, ale nikt mi nie wmówi, że człowiek nakłada ubranie w wodzie, podczas kąpieli, a potem spokojnie tonie. Tego nie rozumiem.

Zdziebło: Ja też. I nie rozumiem jeszcze paru innych rzeczy.

Józefa: Jakich? Mego snu?

Zdziebło: Nie, nie obchodzą mnie sny. Chodzi mi o rzeczy bardziej konkretne. Zauważyłem na przykład, wtedy, kiedy poszedłem szukać ~~Pawła~~ Krajewskiego - ślady bosych stóp.

Józefa: (przestraszona) Ślady stóp? Nie, to wykluczone! Musiało się panu zdawać.

Zdziebło: Ziemia była mokra i były dokładnie widoczne. Biegły z lasu nad jezioro.

Józefa: To może Krajewski poszedł do łodzi boso? Jego butów też na wodzie nie znaleziono.

Zdziebło: Ale nie znaleziono ich także nigdzie na brzegu. Tymczasem pani mówi, że te ślady, to moje przywidzenia. Więc ja pani powiem: odnalazłem je znów, parę metrów dalej, na piasku. Wracały z jeziora w stronę lasu.

Józefa: A w lesie?

dziebło: Niestety, że tak powiem, zniknęły w trawie na wielkiej polanie. to więc chodził nad jezioro boso? W jakim celu? To nie mógł być przecież rajewski. Oto jedna z zagadek, które mnie nurtują.

Ózefa: Proszę zapytać mieszkańców "Zakątka". Może ktoś się przyzna.

dziebło: Tępię. Powiedziałem na przykład o tym pani i jestem, że tak powiem, zaskoczony jej reakcją.

Ózefa: Ja? Pan ma przywidzenia.

dziebło: Niestety, nigdy nie cierpiałem na tę dolegliwość. Tak, pani coś krywa. I sądzę, że zachowanie innych było by podobne. W sytuacji, która się wytworzyła, niełatwo wydobyć z ludzi prawdę. Każdy się boi, że powie za dużo.

Ózefa: A więc to nie był wypadek. Oto sprawdziła się moja teoria mniejszego zła. Czasem śmierć też jest mniejszym złem.

dziebło: Wygląda na to, że w rezultacie jest pani zadowolona. Ostatnio zadaje sobie pytanie, do czego jest pani zdolna, byle uwierzono w pani kontakty z zaświatem.

Ózefa: Dlaczego pan to mówi?

dziebło: Bo tak uparcie chce pani utwierdzić w nas przekonanie, że jest pani osobą niezwykłą, że posiada zdolności niedostępne innym, że...

Ózefa: Że dlatego mogła bym popełnić przestępstwo?

dziebło: Proszę pani, z mniej istotnych pobudek popełniano nawet zbrodnie. Chęć ^{podkreślenie} ~~potwierdzenia~~ własnej wartości nieraz prowadzi człowieka do nieobliczalnych czynów.

Ózefa: Zbrodnię, pan powiedział to słowo....

dziebło: Tak, powiedziałem. Od dwóch dni chodzę i myślę. Myślę i patrzę. Patrzę na mieszkańców tego domu i patrzę na sierżanta Buczka. A Buczek patrzy na mnie, czeka. I żaden z nas nie chce powiedzieć pierwszy tego słowa. Wypadek? Możliwe. Na Mazurach każdego lata topią się ludzie w jeziorach. Samobójstwo? Trudniej, że tak powiem, w to uwierzyć. Ale pani podsuwa mi hipotezę, ~~wracając~~ ^{zwracając} uwagę na dziwne okoliczności rzekomego wypadku. Zbrodnia? Dlaczego? W czyim interesie? Oto pierwsze pytania. I następne: a jeśli tak, to kto ją popełnił?

awicka: (wchodzi ze ścierzeszką do kurzu) Państwo jeszcze tutaj? Chcę ~~tr~~

awicka: (opuszcza ściereczkę) O zbrodni? Jakiej zbrodni!?

ewicka: Ja? To nieprawda! Kto szukał w moich rzeczach? Jakim prawem?

a pani bron. Czy ma pani na to pozwolenie?

Zdziebło: A jednak wie pani, co miałem na myśli. Poco więc ta komedia?

dziękuję: Panią?

ni proszki na ból głowy?

na mistyfikacją, albo...

awicka: Przecież razem
myśli, że jestem w dodatku truciicielką, czy tak?

Wdzięk: Nie, tak nie będę.
Prawdziłem to, że tak powiem, na własnej skórze.
... stało?

Zdziebło: Jak widać, *mc.*

Józefa: A moje młodości, a moje dreszcze. Zwykłą, niedyspozycję żołądka.
Zdziebło: To, że tak powiem, wynik przejedzenia. Zwykłą, niedyspozycję żołądka. Nie można mieszkać jagód, nieczyste zamiary. Nie można mieszkać jagód.

Sawicka: A więc nie jestem truciicielką! Gdyby mój nieboszczyk miał usły-

Józefa: Dla mnie jest najważniejsze, że nikt nie chciał mojej śmierci.

pozostaje jeszcze tamta sprawa...

Sawicka: Rewolweru? Pan nie ma prawa twierdzić, że wiem cokolwiek o śmierci Pawła Krajewskiego.

Zdziebło: Niczego na razie nie twierdzę, choć ^{ten} rewolwer sam miałem w ręku, a wypadek w kąpielni jest mało prawdopodobny. Samobójstwo? Krajewski nie był typem samobójcy. Więc jeśli... jeśli to była zbrodnia, to każdy z nas mógł ją popełnić. Tej ewentualności nie wolno wykluczać.

Adam i Teresa wracają z lasu)

Adam: Jakiej? O czym pan mówi?

Teresa: Proszę się nie krępować, wiem już wszystko.

Zdziebło: Obawiam się, że nikt z nas jeszcze nie wie wszystkiego. Poza jedną osobą.

Sawicka: Nie rozumiemy, o co panu chodzi.

Zdziebło: Poza osobą, która wie wszystko o śmierci Pawła Krajewskiego, bo ją zadała.

Teresa: Nic mnie już nie zdziwi, cokolwiek powiecie. Może i tak było...

Józefa: Ja przepraszam, że o tym mówię przy pani Teresie. Ale pan powiedział przed chwilą, że każdy z nas mógł to zrobić.

Zdziebło: Owszem, w to popołudnie, kiedy Paweł Krajewski przestał żyć, każdy z nas miał dość czasu, aby pójść nad brzeg jeziora, tam spotkać denat i załatwić z nim swoje porachunki. Nie mogę pozbyć się tej myśli.

Teresa: Pan mówi straszne rzeczy. Pójść nad jezioro? Ale przecież mój mąż nie był na brzegu. Jego czapka na wodzie i wywrócona łódź świadczą o tym, że Paweł utonął, ^{był} na jeziorze.

Zdziebło: Owszem, na to mamy dowody... Dowody tak wyraźne, że nie jestem i pewny, czy nie sfabrykowane. Aby nas wprowadzić w błąd. Ponieważ wszyscy ~~wyś~~ wiedzieliśmy, że łódź była stara i rozeschnięta, więc nietrudno o wypadek.

Adam: Dziwnie pan rozumuje. Chociaż...

Józefa: Czy wy nie możecie mówić o czymś innym? (staje w głębi sceny, patrząc w ciemniejący za oknem zmierzch)

Sawicka: Nie, lepiej to wyjaśnić. Te insynuacje....

Zdziebło: Owszem. Mówiłem o łodzi. Proszę sobie, że tak powiem, wyobrazić: łódź wywrócona do góry dnem, obok pływa czapka. Miejsce śmierci. W tamten wieczór od razu dostrzegłem łódź z brzegu. Nie była zbyt daleko, kąty świecił pełnią. Ale (nie był) rybaka. Wtedy pomyślałem: co się z nim

to? Dlaczego wywrócona łódź znajduje się tak niedaleko? Wystarczało
 wyjść na brzeg, żeby natychmiast pomyśleć o utonięciu człowieka, który s
 ie na łodzi znajdował. Czy to nie jest zbyt proste? Ta łódź była, jak
 e tak powiem, jak pomnik nieszczęśliwego wypadku. Czy Krajewski umierał
 ić mógł zainscenitować swoją śmierć, aby nam wskazać, gdzie i jak zginął
 1? ... Wtedy właśnie pomyślałem, że to są dowody zbyt łatwe, aby były
 ywdziwe. Oczywiście, że o tym wrażeniu nikomu ^{wówczas} nie powiedziałem.
 awicka: Naczytał się pan tych ^{supernaturalnych} powieści i teraz wymyśla absurdalne
 eorie. Ostatecznie łódź zniósł prąd, więc podpłynęła bliżej.
 dam: Wydaje mi się jednak, że w rozumowaniu pana Zdzieby nie brak ele-
 entów, które rzeczywiście obalają teorię wypadku, czy chociażby samobój-
 twa. To jest nowa sytuacja, której nie wolno nam lekceważyć.
 eresa: Dlaczego chcecie wracać do tej śmierci? Żadna nowa teoria nie
 skrzesi Pawła. Proszę, zostawcie w spokoju tę sprawę, która tylko mnie
 otoczy.

Józefa: (patrzy przez okno w głąb lasu, przerażona) Tam... tam...

eresa: Co się z panią dzieje?

Józefa: Tam, wśród drzew, coś się porusza!

awicka: To wiatr i cienie gałęzi. W lesie nawet o tej porze jest mrok,
 ięc...

elania: Nieprawda, to jakaś postać! (szepcem) Widzę jej kontury, są niewy-
 ężne, wysyłają światło... zjawia się wśród drzew, przez zarośla... Słu-
 hajcie, to nowy znak.... Ona chce nam coś przekazać!

Zdzieby: Chwileczkę! Trzeba w końcu dowieść, że ma pani chroblive przywi-
 zenia... (wychodzi szybko na dwór)

eresa: Niech pani szanuje trochę nasze nerwy! Doprawdy, nie czas teraz
 a zjawy!... Nie wiem co myśleć o tym, no, dowodach. Dlaczego łódź nie mog-
 a się wywrócić? Przecież to najlepiej świadczy o tym, że Paweł był na
 eziornie.

dam: Zresztą widzieliśmy go przecież z panią Jolantą w drodze do wsi.
 awicka: Odbijał od brzegu na tym swoim gracie i wołał, że się pewnie spó-
 ni na kolację.

Zdzieby: (wraca, ma zmienioną twarz, z trudem stara się opanować)

Józefa: A więc widział pan? Ze mnie nie wolno się śmiać! Czyżbyś duch chce z nami wejść w kontakt!

Adam: Czy źle się pan czuje? Może wody?

Zdziebło: Nie, dziękuję... Nic mi nie jest. Nic nie widziałem, to tylko sece... (trze czoło, jakby zbierał myśli)

Sawicka: Bo pan Apoloniusz się przemęcza. Całymi dniami chodzi, szuka tych swoich kamyczków, ostatnio często bywa we wsi... Na wakacjach trze a wypoczywać.

Zdziebło: (machinalnie) Tak, lubię szukać rzeczy, których nikt nie zgubił.

Adam: Czy tylko kamyczków? Wydaje mi się, że pan naprawdę przejął się swoją rolą detektywa-amatora, który wszędzie widzi rzeczy niepopołn-

Zdziebło: Niepopołnione... Pan mówi niepopołnione. A może panna Józefa ma rację? Może w to wszystko są, że tak powiem, zamieszane jakieś tajemnicze ilły? (siada na fotelu, wyjmując z kieszeni książkę, obraca ją w rękę, przegląda stronice)

Sawicka: Jak panu nie wstyd mówić takie rzeczy!

Józefa: To żaden wstyd, kiedy pan Zdziebło zaczyna wierzyć. Ten znak pp przed chwilą widocznie go przekonał. Jestem całkiem roztrzęsiona. Idę o siebie odpocząć. (wchodzi schodami na manardę)

Zdziebło: (patrzy za nią, kładzie książkę na stole) Nie chce, abym zaczął mówić o śladach na piasku.

Teresa: Jakich znów śladach? Gdzie?

Zdziebło: Nad jeziorem. Ślady bosych, raczej kobiecych stóp. Szły ku wodzie. A kilkanaście metrów dalej znalazłem je znów, wracały do lasu. To nie były ślady pani męża. Czy państwo mogą mi powiedzieć, kto z obecnych wchodził do wody w dniu śmierci denata?

Sawicka: Nie mam pojęcia i wogóle już nic nie wiem. Byliśmy przecież tego popołudnia z panem Adamem w Jelonkach.

Teresa: Nie byłam nad jeziorem, tylko w lesie. Dlaczego miałam iść boso nad jezioro?

Adam: Widzę, że zacieśnia się krąg podejrzanych. Na szczęście noszę czterdziesty drugi numer butów.

Sawicka: Jak myśmy się zmienili! Każdy z nas posadza o coś pozostałych. A teraz się dowiadujemy, że tylko jedna z kobiet w tym domu mogła popełnić ciężkie przestępstwo. (po chwili) Na szczęście mam swoje kłopoty (wychodzi do kuchni)

Teresa: Wywrócona łódź, teraz te ślady na piasku... Można oszaleć! (wchodzi, do Zdziewła) Dlaczego pan milczy? Dlaczego nie powie pan ~~Wszystko~~ ^{Wszystko}, co wie o tym wszystkim?

Zdziewło: Bo niewiele wiem. Niech się pani uspokoi. (częstoje Teresę papierosem)

Teresa: Dziękuję, palę Grunwaldy. (zapala swego papierosa) Niewiele pan wie, ale dostatecznie, aby już nie wierzyć ani w wypadek, ani w samobójstwo. Niech pan mnie zrozumie! To był mój mąż!

Adam: (też zapala swego papierosa) Ta sprawa dotyczy nie tylko ciebie. Wszyscy jesteśmy w nią zamieszani. Proszę odpowiedzieć na pytanie Teresy: czy pan uważa, że ktoś z nas zabił Pawła?

Zdziewło: W każdym razie mógł to zrobić.

Adam: Ależ jakim sposobem, dlaczego?

Zdziewło: Nie wiem jeszcze dlaczego. Ale mógł. ~~W tym czasie~~. A tamten dzień każdy z mieszkańców "Zakątka" spędził część popołudnia poza domem.

Adam: Na przykład ja i pani Sawicka byliśmy w Jelonkach.

Zdziewło: Owszem. A w tym czasie w pokoju naszej gospodyni znaleziono rewolwer. Pani zaś (do Teresy) wybiegła do lasu po... sprzeczce ze swym mężem, w której wyraziła pani życzenie, że nie chce go więcej widzieć, ~~była~~ ^{była} w przygnębieniu. Była pani nieprzytomna ze zdenerwowania, mogła pójść nad jezioro i działając w afekcie...

Teresa: To okropne!

Zdziewło: Właśnie. Idźmy dalej. Józefa i pokot też o zmierzchu. że tak powiem, wyszła w tajemniczych celach i wzięła z połamaną wędką Pawła Krawskiego. A po powrocie oświadczyła, że wbrew przeciwnościom wypełniła zadanie. Jakże? Niewiadomo.

Adam: Niech pan nie zapomina o sobie. Paweł powiedział przecież, że się pojawi na kolację, a pan dziwnie się śpieszył, żeby pójść do niego nad jezioro. Niby chciał mu pan pomóc w niesieniu sprzętu. Ale czy to prawda? Poczł chciał koniecznie być przy nim? I czy pan może udowodnić, że

historia z łodą oraz śladami stop nie jest pańskim wymysłem? Wymysłem, który pozwala panu odegrać pasjonującą rolę detektywa-amatora w rzekomej zbrodni?

Adam: (po chwili) Tak, ma pan rację. I ja jestem podejrzany.

Teresa: (Gasi papierosa) Ale o co?

Adam: O popełnienie zbrodni. Bo, proszę państwa, teraz widzę jasniej. Wiem, że popełniono zbrodnię. Wiem to od niedawna, ale nie mogę powiedzieć więcej... narazie. Proszę jednak pamiętać: w związku z tym nie wolno omijać prawdy. Jakiegokolwiek prawdy. Teraz idę nad jezioro. Przestępcy bez dowodów winy to, że tak powiem, abstrakcja. Trzeba szukać. (wychodzi, zostawiając książkę na stole)

Teresa: Mało nam jednego nieszczęścia! On chce dla własnej fantazji rozkrzesać kryminalną historię! Dla niego śmierć Pawła, to tylko atut w zabawie detektywistycznej.

Adam: Boisz się?

Teresa: Co masz na myśli?

Adam: Tereso, czy byłeś wtedy nad jezioro?

Teresa: Nie i ty mnie podejrzewasz! (kryje twarz w dłoniach) Jestem tak zmęczona...

Adam: (zbliża się do niej) Tereso, jeśli coś się dzieje, to powiedz. Ten Zdzisław ma rację. Nie można teraz niczego ukrywać. Niej do mnie zaufaj, nie, chciałbym ci pomóc.

Teresa: Łapała papierosa, który wyjmuję z kieszeni. Niczego nie ukrywam.

Adam: Za dużo paliś.

Teresa: ale, oczywiście że palę. Czy to cię dziwi? Chyba rozumiesz moją sytuację. Zdzisław przecież chciałby mnie widzieć przed sądem.

Adam: Nie wolno ci tak myśleć.

Teresa: Przez ostatnie dwa dni nie wychodziłam ^{z pokoju}, chciałam uciec od wszystkich, od wspomnień... A teraz te indagacje, podejrzenia... Czuję się jak osaczona zwierzę.

Adam: Dlatego, że całą historię chcesz załatwić w sobie, w pojedynkę. Czy starczy ci na to siły?

Teresa: Nie wiem, ale muszę się pilnować. Każde moje spowo może być złe zrozumiane.

- Adam: Ale nie wolno ci ulegać nastrojom. Nikt cię nie podejrzewa.
- Teresa: Niku? Przecież ty także patrzysz na ~~my~~ mnie czasem tak dziwnie. Może taki dziwny wzrok...
- Adam: Niczego nie rozumiesz, Tereso. Dajesz się ponosić nerwom i dlatego boję się o ciebie.
- Teresa: Słuchaj Adamie, ty nawet nie wiesz...
- Adam: Może wiem, ale teraz zmieniamy temat... (kładzie jej rękę na ramię)
- Teresa: pochyla ku niemu głowę. W drzwiach staje Sawicka)
- Teresa: Nie mogę przyjść do siebie.
- Adam: (gładzi jej głowę) wiem i to. Wszystko jest zbyt straszne i świeże.
- Teresa: Jak dalej żyć? (Sawicka znika niezauważona) Jak się uporać z tą świadomością? Tak się boję, Adamie, tak się boję...
- Adam: (odsunął ją lekko) Musisz jednak pomyśleć o swojej przyszłości. Pawał już nie nie wskrzesi. To ciężka prawda, ale trzeba jej spojrzeć w oczy. Na szczęście mieliście trochę oszczędności na ten samochód...
- Teresa: O nic mnie nie pytaj!
- Adam: Nie pytam, lecz teraz możesz potrzebować pieniędzy. A cóż ci z samochodu? Przepraszam, że o tym mówię, ale mam niejako obowiązek...
- Teresa: (decyduje się) Właśnie tego nie powiedziałam! I to mnie także gnębi...
- Adam: CO?
- Teresa: Że tych pieniędzy nie ma.
- Adam: Mówisz o rzeczy, uspokój się. Jak to nie ma? Coś z nimi zrobiła?
- Teresa: Ja nie. Ale te pieniądze zniknęły.
- Adam: Starsz się zebrać myśli.
- Teresa: Wiem gdzie one leżały. A teraz szuflada jest pusta.
- Adam: Od kiedy? Czy od... tamtego dnia?
- Teresa: Możliwe. Wtedy nie patrzyłam. A potem... potem o nich nie myślałam.
- Adam: Wiem tylko, że teraz pieniędzy nie ma.
- Adam: To straszne! To przecież może być dowodem, że ktoś chciał je zdobyć. Zdobyć za wszelką cenę i dlatego Paweł nie żyje.
- Teresa: A może Paweł miał je przy sobie, gdy wtedy wychodził z domu? Chciał przecież jechać do Lucian.

Adam: Możliwe, ale to zmienia wszystko."szystko... Czy ty tego nie rozumiesz? Teraz ten Zdziebło będzie miał gotowy motyw zbrodni. Rabunek, chęć zysku. On przecież marzy o zbrodni, żeby pokazać milicji, co potrafi.

Teresa: To brzmi przerażająco.

Adam: Ba, byle tylko nie gorzej! Czy szukałaś wszędzie?

Teresa: Tak, ale tych pieniędzy nie ma. Tu się niczego nie zamyka. ~~Moż~~ mógł przyjść ktoś z zewnątrz, w każdej chwili. Wiem, że zrobiłam błąd, nie mówiąc o tym od razu. ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~. Będę musiała oddać te dwadzieścia tysięcy z oszczędności, akurat starczy. A potem pomyślę, co dalej robić, ~~xxxxxxx~~. To tylko moja sprawa.

Adam: Nie bądź dzieckiem. Sama wiesz, że sprawa śmierci twego męża od początku była niejasna. Zdziebło bez przerwy chodzi do wsi, widuje się z Buczek, milicja znalazła ciało. Mam wrażenie, że oni wiedzą więcej, niż chcą nam powiedzieć. Dlatego obserwują nas... i czekają.

Teresa: Ale, przecież sami mówili na początku, że to nieszczęśliwy wypadek.

Adam: Mówili, mówili. Dlatego, żeby uspić naszą czujność, rozumiesz? Jeżeli nawet Zdziebło tak uważał, to myślisz, że milicja jest taka naiwna? A ty w podobnej sytuacji ukrywasz tak ważny fakt, jak zniknięcie dwadzieśtu tysięcy!

Teresa: Nie krzycz na mnie! ^{nawet} Czemu na mnie krzyczysz? Okaż mi trochę serca. Nie wiesz, jakie to dla mnie ważne...

Sawicka: (wchodzi drzwiami z lasu) Czy ja państwu nie przeszkadzam? Wiadzę, że jakaś ważna rozmowa. Ważna i intymna.

Adam: Niezupełnie.

Sawicka: Więc tym lepiej, bo zaraz będziemy mieć gościa. Ścieżką podąża ku nam obywatel sierżant Buczek.

Teresa: Znów tu będzie węszyć! Boję się tej wizyty. Adamie, czy powinnam.

Adam: Rób co chcesz. Ale każde kłamstwo jest dodatkowym błędem, który może cię drogo kosztować.

Buczek: (salutuje w drzwiach) Dzień dobry obywatelom.

Sawicka: (patrzy na tamtych, potem trochę sztucznie) Ach, witam, witam ~~xxx~~ przedstawiciela naszej kochanej władzy ludowej! Prawda jaka pogoda?

Buczek: (trochę sztywno) Owszem, zbiera się na deszcz. W lesie ciemno, jak późnym wieczorem.

Sawicka: Las przed deszczem zawsze wygląda trochę niesamowicie. Dlatego panna Józefa, nasza panna Kokot ma w tych ciemnościach przywidzenia. I chodzi z ważną miną. COż, każdy ma swego bzika... Napije się pan, starym zwyczajem, kwaśnego mleka?

Buczek: Dziękuję, ale dzisiaj jestem służbowo. Chciałbym zadać obywatelom parę pytań.

Teresa: Zaczyna się, miałam rację.

Adam: Trudno. Ktoś się pomylił w obliczeniach.

Buczek: Obywatele mogą opuścić ten pokój. Zawołam, jak będzie potrzeba.

(do Sawickiej) Obywatelka Sawicka niech zostanie. (Adam i Teresa wychodzą) Proszę powiedzieć, jaki był przebieg ^{zawalenia} ~~dnia~~ w dniu wypadku Pawła Krajewskiego?

Sawicka: No, właściwie nie się nie stało. To znaczy, że się stało, ale potem i nikt o niczym nie wiedział.

Buczek: Proszę podawać tylko fakty.

Sawicka: A więc po obiedzie wszyscy się trochę nudzili. Jedni poszli do lasu, inni siedzieli tutaj i rozmawiali.

Buczek: Kto był w lesie?

Sawicka: Już dobrze nie pamiętam. Zdaje się, że pani Teresa, panna Kokot, pan Zdzisław, pan Adam...

Buczek: A tutaj?

Sawicka: Paweł Krajewski był w swoim pokoju, a ja i pan Adam Wójtowicz...

Buczek: Przecież powiedziała obywatelka, że był w lesie.

Sawicka: Tak, ale wrócił wcześniej i rozmawiał ze mną tutaj, w bawialni. A robiłam gospodarskie rachunki, a on dotrzymywał mi towarzystwa.

Buczek: A potem?

Sawicka: Potem świętej pamięci nieboszczyk Krajewski wyszedł ze swego pokoju, bo chciał iść na ryby.

Buczek: Jak się czuł wtedy?

Sawicka: Był trochę zdenerwowany.

Buczek: Z jakiego powodu?

awicka: Bo zobaczył, że nie ma zapasowej żyłki do wędki. Żyłkę wzięła do wieszania bielizny pani Teresa. ^{Dlatego} ~~znowy~~ ^{znowy} wybierał się do Rue-
ian, i był zły na żonę.

uczek: Czy miał jechać tego popołudnia?

awicka: Tak...Nie...Nie mówił tego dokładnie. W każdym razie wybierał się na ryby. Pan sierżant wie, że rybacy mają fioła na tym punkcie.

uczek: To nie należy do rzeczy. Pozatem sam łowię ryby.

awicka: Przepraszam.

uczek: Nie ma za co. Więc potem inżynier Krajewski wyszedł z domu?

awicka: Wyszedł, ale mnie już przy tym nie było.

uczek: A co się działo z obywatelką?

awicka: Pojechałam łodzią do Jelonek po zakupy.

uczek: Ma obywatelka własną łódź?

awicka: Ależ panie Henryku, po co tak oficjalnie! Przecież pan doskonale wie, że nie mam własnej łodzi. Pożyczyłam ją we wsi ^{toż} wtedy chciałam ją ^{zrobić} dać, przy sposobności.

uczek: Tak... Czy była obywatelka we wsi sama?

awicka: Nie, pojechałam z panem Wójtowiczem.

uczek: Dlaczego?

awicka: Jakiś dlaczego? Żeby mi pomógł w zakupach i żeby mieć towarzystwo. Z mężczyzną zawsze różniej, szczególnie gdy trzeba dźwigać prowiant.

uczek: Przecież obywatelka miała łódź.

awicka: Pan myślowo nie nadąża. Łódź miałam w tamtą stronę. Potem ją oddałam i z powrotem miałam pana Wójtowicza. Na szczęście przyjechały ko-
ne z leśniczówki, żeby odwieźć moją siostrę ^{zryła} żonę leśniczego na stację
ęc wróciliśmy bryczką.

uczek: A co było potem?

awicka: Potem przygotowałam kolację i pana Krajewskiego jeszcze nie było. Potem byli już wszyscy, a on dalej nie wracał. I wtedy pan Zdziebło wiedział, że pójdzie go szukać.

uczek: Tak nagle?

awicka: Nie nagle, bo stygły serdelki.

uczek: Przepraszam, jakie znów serdelki?

Sawicka: Te, które kupiłam we wsi na kolację. Wogóle muszę zaznaczyć, że zaopatrzenie w tych Jelonkach jest skandaliczne. Więc jak zobaczyłam serdelki....

Buczek: Owszem, dystrybucja ma trudności w związku z trudnościami. Czy to wszystko?

Sawicka: Chyba wszystko. Chcę tylko zaznaczyć, że pracuję ciężko, gościom dogadzam i teraz taka historia w moim "Zakątku"!

Buczek: ~~Teraz~~ Mam parę pytań do obywatela Wójtowicza.

Sawicka: To pan sierżant ze wszystkimi będzie rozmawiać? Czyli prowadzi we dochodzenia! A ja myślałam, że tylko ze mną, jako z gospodynią.

Buczek: Nie tylko. Organy minicji obywatelskiej muszą wyświecić parę rzeczy. Na przykład to, czemu obywatelka nie powiedziała mi teraz o broni, którą przechowuje w swoim pokoju.

Sawicka: Nie mam żadnej broni, to nieprawda!

Buczek: Sprawdzą się! A obywatelka jest proszona o wejście do kuchni i

nie porozumiewanie się z nikim! ^{Obywatel Wójtowicz!} (Sawicka wychodzi, Buczek pisze w notesie)

(wychodzi Adam)

Adam: Słucham!

Buczek: Co obywatelowi wiadomo o małżeństwie Pawła i Teresy Krajewskich?

Adam: Nie rozumiem.

Buczek: Znał ich obywatel przecież dość długo?

Adam: Tak, Pawła jeszcze z okresu studiów, potem pracy. To był zdolny

człowiek, szybko awansował, dawał sobie radę w życiu.

Buczek: Miał szczęście: w burze premie, w domu ładna żona, a przed domem

ładny samochód... Nie każdemu tak się wiedzie.

Adam: Pewnie że nie każdemu. Ale Paweł w pełni na to zasługiwał. Charował

jak koń.

Buczek: Więc jakie to było małżeństwo?

Adam: Zwyczajne. Byli siedem lat po ślubie i wiecie, jak to bywa. Paweł

miał trudny charakter i swoje dziwactwa. A Teresa nie potrafiła zrozu-

nać, że ludzie, kiedy mają satysfakcje zawodowe i materialne, przeważnie

się zmieniają na korzyść.

Buczek: (pisze) Nie potrafiła zrozumieć. I co robiła?

dam: Ispiecie mnie za słowa. Nic nie robiła. Właśnie że się nudziła
rzy Pawle. Miała do niego różne pretensje i...

uczek: I szukała sobie pocieszycieli w tym nudnym życiu. Czy tak?

dam: Byłem ich dobrym znajomym. Trudno się dziwić, że młoda, przystojna
obieta czuła się zaniedbana u boku zdolnego fachowca, ale na codzien
niej dziwaka.

uczek: Czy obywatelowi wiadomo, że Krajewski przywiózł tutaj pewną su-
ę pieniędzy. Skąd je wziął?

dam: Wszyscy o tym wiedzieli. Pan zresztą także. To była część sumy ^{pr}
rzesznaczonej na kupno samochodu. Paweł od dawna oszczędzał, ^{pratem} dostał lipo-
ową premię, a resztę pożyzył tuż przed wyjazdem na wakacje. Nie zdążył
awet oddać pieniędzy na książeczkę w Warszawie, Dlatego przywiózł je
utaj.

uczek: Czy śmierć Krajewskiego mogła mieć jakiś związek z tymi pieni-
zmi?

dam: Napewno.

uczek: Dlaczego obywatel taki pewny?

dam: Bo... zresztą proszę zapytać Teresę.

uczek: Wszystko w swoim czasie, ^{ale} więc?

dam: Nie chciałem o tym mówić. ^{ale} te pieniądze zniknęły.

uczek: Zniknęły? Kiedy?

dam: Nie wiem. Teresa mówi, że ~~zorientowała~~ zorientowała się dopiero po jakimś cza-
le od dnia ~~wym~~ śmierci.

uczek: I milczała?

dam: No nie... Dzisiaj powiedziała mi o tym.

uczek: Dopiero dzisiaj?

dam: Ma do mnie zaufanie. Zresztą milczała, bo uważała zniknięcie pie-
ędzy za swój kłopot osobisty. Sama wam zresztą o tym powie dokładniej.

uczek: Dziękuję. Proszę zwołać Teresę Krajewską.

dam: Jeszcze jedno. Nie wiem, czy o tym władzom wiadomo, że w tragicznym
niu Józefa Kokot znalazła w lesie wędkę donata. A na brzegu odkryto
lady stóp, które szły do jeziora.

uczek: Tak, o tym już wiemy. Obywatel Zdziebło powiadomił milicję.

Adam: A czy milicja wie, czy w wszystko, co doniesie jej przyrodzony detektyw - amator?

Buczek: To nie należy do milicji, w co milicja wie, a w co nie. Proszę nie obywatelkę Krajewską. (Adam wychodzi, Buczek przynosi z wejścia połamaną wędkę, ogląda ją chwilę i kładzie przy krześle. Wchodzi Teresa)

Buczek: Proszę siadać (wskazuje krzesło) Muszę zadać obywatelce parę pytań. Pełniam mój służbowy obowiązek, przepraszam.

Teresa: Proszę pytać, jestem gotowa.

Buczek: Tak... Czy wie obywatelka, co to takiego? (wskazuje wędkę)

Teresa: Oczywiście. To wędka mego męża, którą wziął ze sobą w dniu, kiedy... w dniu śmierci.

Buczek: Dlaczego jest połamana?

Teresa: Nie wiem. Tak ją znalazła panna Kokot.

Buczek: To dziwne, że właśnie ona wędkę znalazła, prawda?

Teresa: Nie widzę ^{nic} w tym dziwnego. Po prostu chodziła po lesie i znalazła.

Buczek: Gdzie?

Teresa: Nie wiem, proszę ją zapytać.

Buczek: Czy tę wędkę oglądała obywatelka dokładnie?

Teresa: Nie, nie widzę w połamanych patykach nic osobliwego.

Buczek: Szkoda. Bo by obywatelka zobaczyła, że konce tych patyków są przypalane.

Teresa: Przypalone?

Buczek: Tak, może teraz obywatelka je oglądnie. Jak to tłumaczyć?

Teresa: Pojęcia nie mam. Nie ja przecież znalazłam wędkę.

Buczek: I pieniędzy, tych dwadzieścia tysięcy też obywatelka nie znalazła. Zginęły sobie z szuflady ~~u pana z domu~~ ^{pewnego domu}, nawet nie wiadomo dokładnie

kiedy. Czy tak?

Teresa: Jeśli pan wie, to po co pyta?

Buczek: (ignym tonem) A czy obywatelka wie, że jest w ciężkiej sytuacji i w dodatku zachowuje się podejrzanie?

Teresa: Wierzę, wszyscy patrzą na mnie jak na zbrodniczkę. Ale cóż na to poradzę?

uczek: Można poradzić, jeśli na każde pytanie nie będzie obywatelka od-
powiadała tylko: "nie wiem, nie wiem..." i powie, co wie.

teresa: Nie nie wiem. Nie nie wiem o wędce, o śladach i o pieniądzach. *Ale*

ilicja i tak mi nie uwierzy. Więc cóż mam mówić?

uczek: Czy obywatelka była z mężem szczęśliwa?

teresa: Nie ma pan prawa zadawać mi takich pytań.

uczek: Miścioty, ale mam prawo.

teresa: Zresztą szczęścia człowieka nie można odmierzyć słowami. Niez-
awnie sam wie, czy jest szczęśliwy, póki nie się nie zmienia.... W każdym
nie ja ławie nie zamordowałam, jeśli to chcecie wiedzieć.

uczek: Chociaż nie kryła obywatelka tego, że go nienawidzi, że (szuka w
ostatkach) "chcę, aby przestał istnieć, znikł jej z oczu..."

Teresa schodzi po schodach z mansardy)

teresa: Czy nieporozumienia małżeńskie są zbrodnią?

uczek: To ja zadaję pytania, nie obywatelka. Chociaż odpowiem: owszem, są
zbrodnią, jeśli prowadzą do zbrodni.

teresa: Pani Teresa mówiła to w złości. Wtedy zawsze człowiek gada, byle
udać... an milicjant chyba to rozumie? Małżeństwo jest instytucją, w któr-
ej człowiek często lepiej myśli, niż mówi. Dlatego czasem ludzie się ko-
ją, a nie mogą ze sobą wytrzymać. Na szczęście, jeśli chodzi o mnie, to
g strzegł. Czy pan też nieżonaty?

uczek: To nie należy do rzeczy.

teresa: Czy już mogę odejść? Doprawdy, trudno mi ~~tu~~ *coś* słuchać traktatu
małżeństwie.

teresa: To przecież zrozumieło, że pani Teresa ma teraz wyrzuty sumieni

teresa: Błagam, niech już pani...

uczek: Nie mam więcej pytań do obywatelki Krajewskiej. Ale obywatelka
niech tutaj zostanie. *do domu, do domu* (Teresa wychodzi ~~z domu, do domu~~)

uczek: Czy obywatelka słyszała tę awanturę, gdy Teresa Krajewska groził
mężowi?

teresa: Pewnie, że słyszałam. ~~Wtedy ja tam bym była.~~ Jak się dzieje
coś ciekawego, to ja zawsze jestem niedaleko.

uczek: Ale czy to było w tamten dzień?

...ja ich zobaczyłam z krzaków. Zbierałam jagody, ale i na nich patrzyłam. Choć oni mnie wcale nie widzieli.

zadanie: Jak to kto? Sakochani. Teresa i pan Wójtowicz. Ona przecież od daw
leci na niego. Już ja się na tym znam. Kobieta to nie zimnokrwista ry
b. A kiedy ma łowi ryby, to żona łowi adoratorów. W tym wypadku ta ~~żona~~
zdołała być pan Adam Wójtowicz. Łapała go na haczyk swego nieszczęs
nego małżeństwa. Znany sposób.

zosta: Ja. Niedzialeko Krzyżackiego Rogu. Zupełnie przypadkowo. Gdyby nie
że lubię zbierać jagody, nigdy bym tam nie dotarła. Leżała w zaroślach.

zela: A osownie, że była. Ktoś ją chciał spalić; proszę pana milicjantaś
działała ~~gaaahaaaa~~ zgaszone ognisko. Na ~~z~~ wierzonu leżały kawałki
dki.

Ześa: Pewnie goś ją spłoszyło.

Oczek: I obywatelka tam było.

czek: Może i prawda. Ale z obywatelki to cwała kobieta. A co wam wiadom o tym rewolwerze?

"ewelmer, no nie?

Czek: Ja, służbowo, mam pozwolenie.

Ózefa: A ona ma po mężu. Ten rewolwer zostawił jej pewnie nieboszczyk wice-dyr ktor. Zamiast emerytury.

Uczek: Ciekawe, czy go używała i w jakich okolicznościach.

Ózefa: W powieściach kryminalnych sprawdza się na broni odciski paleców. Ja bym na miejscu pana milicjanta też tak zrobiła. Kupić nie kupić, potargować można.

Uczek: A gdzie ten rewolwer się znajduje?

Ózefa: W biurku pani Jolanty, pod oknem. Zaraz go przyniosę. ^{! teczke, naturalnie} ~~Prze z chus-~~

Uczek: Wszystko obywatelka wie. Trudno prowadzić śledztwo w tych warunkach. Ale proszę się nie śpieszyć z przynoszeniem. Sam go wezmę.

Ózefa: Proszę bardzo. Jak człowiek chce pomóc, to duszą w nim inicjatywę.

Uczek: Nikt obywatelki nie dusi. I jeszcze jedno. Obywatel Zdzisław znał ślady, które biegły do wody, i z powrotem w las. Czy obywatelka wie coś o tym?

Ózefa: Pewnie że wiem. Dlaczego nie mam wiedzieć.

Uczek: A więc czyje to były ślady?

Ózefa: Moje.

Uczek: Co obywatelka powiedziała?

Ózefa: Nic specjalnego. To ja w tamten wieczór chodziłam po lesie i nad jeziorem.

Uczek: Ale dlaczego na bosaka?

Ózefa: Bo uprawiam praktyki Jogów, w oparciu o metodę księdza Kneippa. Na miękkiej ziemi swobodnie wchodziłam w ciało, jak się chodzi boso. Szczególnie o zmierzchu, kiedy spadnie rosa. To bardzo zdrowo. Napisano wiele dzieł..

Uczek: Więc tamtego wieczoru to obywatelka biegła bez butów?

Ózefa: Nie biegałam, tylko kroczyłam. Długo zresztą nie mogłam się zdecydować, bo się bałam kataru. Ale wtedy pierwszy raz przemogłam własną słabość. To daje ogromne zadowolenie. Pan milicjant też powinien spróbować.

Uczek: Ale dlaczego obywatelka o tym nie powiedziała, gdy Zdzisław mówił o śladach?

Ózefa: Bo jemu nie mam co mówić. Oni się śmieją ze mnie i z moich prak-

k. Ale milicji owszem, mogę powiedzieć. Bo mam czyste sumienie. Czyste, jak te krople rosy.

Buczek: Dobrze, już dobrze. W tym domu krętka można dostać. Idę po rewolwer. Niech obywatelka jeszcze nie odchodzi. (wychodzi w drzwi na prawo)
Józefa: (siedzi na fotelu, wyjmując cukierek i je. Potem bierze książkę Zdzieby ze stołu, przegląda ją. Krztusi się, czyta krrkkk ją, przewraca kartki. Wchodzi szybko z kuchni Sawicka, kierując się do swojego pokoju na prawo. Spozstrzega Józefę.)

Sawicka: Co, i pani także czyta kryminalne powieści? Mało pani tego, co się tutaj dzieje? Gdzie sierżant Buczek?

Józefa: (patrzy na nią półprzytomnie) U pani w pokoju.

Sawicka: W moim pokoju? Jakim prawem?

Józefa: O, milicja zawsze sobie znajdzie prawo. Poszedł po ten rewolwer co pani mówi, że go nie ma.

(Sawicka biegnie do swoich drzwi, Józefa wstaje i chwyta ją za rękę)

Józefa: Już zapóźno. Pewnie broń znalazł. A dla pani będzie lepiej nie robić zamieszania. Szkoda tylko, że się pani wcześniej nie przyznała.

Sawicka: Ależ ja choć mu wytłumaczyć...

Józefa: Zdaży pani. A teraz dobrze radzę: niech się pani uspokoi. Siada tutaj i nadrabia minę. Tym bardziej, że zaraz powiem pani coś nadzwyczajnego. Widzi pani tę książkę?

Sawicka: Oczywiście, cały czas ją widzę w kieszeni pana Zdzieby. Czyta ją, czyta i skończyć nie może.

Józefa: On dawno ją skończył. I nikt się z nas nie domyśla, do czego ten kryminal na prawdę mu służy.

Sawicka: Do czego?... Co ten Buczek jeszcze u mnie robi?

Józefa: Pewnie ogląda sobie pokój. A ta książka służy panu Apoloniuszowi jako notatnik. Zapisuje w niej na marginesach różne dziwne rzeczy.

Sawicka: Dziwne rzeczy? Książka przecież leży na wierzchu...

Józefa: Na tym właśnie polega ogromny spryt tego Zdzieby. Notatnik rzuca się w oczy i ktoś może chciałby znaleźć odkrycia naszego detektywa od śledztwa boleści. A książka leży spokojnie i nio. Dopiero na mnie trafiła

Sawicka: (rozszargniona) Bo pani zawsze wsadza nos w nieswoje ^{sprawy} ~~rzeczy~~

Józefa: Owszem, ale czasem z rezultatem. Bo niech pani na przykład posłucha, co tu napisane: "Nowy Grunwald na polanie. Czerwony Grunwald. A zieleń nie schnie..." Czy pani wie, co to może znaczyć?

Sawicka: Nie, nie nie wiem. Ale myślę, że ten Zdzisław jest trochę nienormalny.

Józefa: Na pewno. Bo normalny człowiek nie napisze na przykład: "Czy stare konie jadą stępa?" Albo: "W Rucianem znalazłem przyjaciela, jest czysty. Nie wie, co powiedział!"

Sawicka: ((do siebie)) To dziwne. Zdaje się, że on coś wie. Jakoś o tym dotąd nie pomyślałam.

Józefa: O czym?

Sawicka: Nieważne... Jak on to napisał? "Stare konie". Ale mnie to w tej chwili nic nie obchodzi.

Buczek: (wchodzi z rewolwerem w chusteczce, widzi Sawicką) Byłem u obywatelki z wizytą.

Sawicka: Bezprawnie.

Buczek: Dlatego, że całkiem prywatnie. A po drodze znalazłem tę zabawkę. Więc obywatelka kłamała.

Sawicka: Strasznie się bałam. Przecież to bardzo podejrzaną trzymać u siebie rewolwer, gdy niedaleko popełniono morderstwo. Więc przeczytałam, gdy mnie pytano. A czy sprawdził pan magazynek?

Buczek: Tak, tego się spodziewałem.

Józefa: Czego?

Buczek: Tajemnica służbowa. Do czasu. Znalazłem też ciekawą karteczkę.

Sawicka: Grzebał pan w moich papierach? A więc to była jednak rewizja!

Buczek: Na rewizję nie miałem pozwolenia, więc tylko spojrzałem na biurko. I tam właśnie, na wierzchu, leżała ta kartka.

Sawicka: Nie wiem, o czym pan mówi.

Buczek: Nie wie obywatelka? Nie wierzę.

Sawicka: Pana sprawa. Od wielu dni poczta nie przynosi mi żadnej korespondencji.

Buczek: Biurko stoi pod oknem, kartkę można było położyć z podwórza, nie wychodząc do domu.

awicka: Niech pan mówi wprost. POCO te tajemnice?

Wizyta
uczeki. Aż do czasu ukończenia śledztwa.

Łuczek: Aż do czasu ukończenia śledztwa.

poloniuszem. To może być ciekawe.

nas dzisiaj. Chce złożyć dodatkowe zeznanie. ^(po chwili) To było by wszystko. A nam

nas dzisiaj. Chce złożyć dodatkowe zeznanie. Nie
nikomu nie wolno się oddalać z tego domu. Aż do odwołania.

ózeń: A do lasu można chodzić?

Łósef: A do lasu można chodzić?

Lawicka: Jakie znów ślady?

Ózefa: Ślady zbrodni. Prawdziwej zbrodni!

Łuczek: Tak, ważne ślady. Ważniejsze nawet od tych, na piasku. Brawda, oby -

...zami).
...myśl, żeby przez okno wrzucić! ~~serce, żaden~~

awicka: Cóż za idiotyczny pomysł, żeby przez okno

Adamo (Wchodzi z lasu) Ten milicjant kazał mi tu wisieć
nie oddalać.
(Wchodzi za nim z lasu)
Adamo (Wchodzi z lasu) Poszedł? Jesteśmy zdaje się

nie oddalać.
(wchodzi za nim z lasu)
Teresa: ~~Poszedł!~~ (wchodzi z nim z lasu) Poszedł? Jesteśmy zdejście
na pół uwięzieni.
W takich warunkach pomyśl z kartką uważam za wielkie

...zapół uwięzieni.
awicka: "Na pani rację." tych warunkach pomysł z kartką uważam za wielką
 ...ką lekkomyślność.
 ...to mówi?

Teresa: Do kogo pani to mówi?

Wawicka: Wiem do kogo.

się zmienili! Nie można z nim rozmawiać.
nie inny, gdy przychodził tutaj na kwaśne mleko.

Adam: Tak, był zupełnie inny, gdy przychodził tutaj.
Józefa: Nic dziwnego. Ostatecznie popełnienie zbrodni to nie jest rozryk.
Józefa: Nic dziwnego. Ostatecznie popełnienie zbrodni to nie jest rozryk.
Józefa: Nic dziwnego. Ostatecznie popełnienie zbrodni to nie jest rozryk.

Józefa: Nic dziwnego. Ostatecznie popełnienie

644...
Sawicka: Doprawdy, niech pani przestanie. Nie czas teraz na makabryczne

...
Sawicka: Doprawdy, niech pani przestanie. Nie czas teraz na makabryczne

arty.

Józefa: ~~Nix~~ To nie są żarty. Kiedy człowiekowi zadano śmierć, wtedy nie wolno przebiegać w środkach, aby zdemaskować sprawcę. I jeśli nikt z tego nie potrafi, to...

Dam: To co, pani się tym zajmie?

Józefa: Nie. Nie ja wskażę mordercę.

eresa: A kto?

Józefa: Ofiara wskaże mordercę. Zobaczycie. ^{*Widzi*} Paweł Krajewski ^{*to*} zjawia się z tamtego świata i powie nam prawdę o swej śmierci. Dziękuję mi.

Sawicka: Ach, więc to ma być seans spirytystyczny?

eresa: Jak pani może...

Dam: Co za głupstwa!

Józefa: To wcale ~~nix~~ są głupstwa! Jeszcze się o tym przekonacie!

dziebko: Wszyscy, że tak powiem, w komplecie.

eresa: Nie pozwolono się nam stąd oddalać.

dziebko: ^{*(wskazuje)*} Rozkaz milicji?

Dam: Tak. Sierżant Buczek brał nas po kolei i zadawał różne pytania daje się, że tak wygląda śledztwo.

dziebko: Nie tylko tutaj prowadzą dochodzenie. Widziałem samochód milicji nad jeziorem.

Sawicka: Buczek odkrył ~~to~~ różne rzeczy. Zabrał ze sobą na przykład pańską powieść kryminalną.

dziebko: (patrzy przez chwilę na obecnych) Ach, znów ją zapomniałem... ~~Ja~~ spotkam go zresztą dzisiaj. Beze mnie niczego w niej nie zrozumie.

Józefa: ~~Wziął~~ także ze sobą rewolwer pani Jolanty i jej koresponden-

ję.
dziebko: ^{*(wskazuje)*} Korespondencję?

Józefa: Kartkę z biurka, po którą pani Sawicka bardzo się śpieszyła do swego pokoju. Ledwie ją zatrzymałam.

Sawicka: To straszne, w co ja się zaplątałam. Mam już tego wszystkiego po uszy. Może to, co mi chodzi po głowie nie ma wielkiego znaczenia, ale...

dziebko: Niech pani się opanuje. Nie wolno mówić niczego w takim stanie. W ten sposób można wyrządzić sobie i innym wielką krzywdę.

Adam: Dlaczego oni nas pod jrzewają? Dlaczego tylko nas, w tym domu?

Przeocież ciało znaleziono przy Bagniskach.

Przeocież? Uniósł je prąd, ~~w~~ może fale w jeziorze.

Adam: Prąd? Mało prawdopodobne. Tymczasem w Bagniskach mieszkają przecież Mazurzy. Czyli właściwie Niemcy. Na pewno nas nienawidzą! My, Polacy, jesteśmy tutaj elementem obcym, który wykupuje w sklepach żywność, w jeziorach łowi ryby, w lesie płoszy zwierzyinę... Mogli zabić Pawła, śmierć jego traktując jako akt zemsty, przejaw szowinizmu...

Zdzieble: To bardzo literacka, ale mało ~~realna~~ ^{prawdopodobna} teoria, bez żadnych realnych przesłanek. Teraz zresztą wiem, że po prostu nieprawdziwa.

Adam: Więc kto Pawła zabił? Jak długo jeszcze mamy szukać w ciemnościach?

Zdzieble: Ja wierzę, że morderca zostanie odkryty. Kiedy nikt z żyjących nie zna prawdy, to znają ją inni. Ci, którzy widzą wszystkie nasze uczynki.

Adam: Mówi pani głupstwa. (do Zdziebły) Któż więc według pana mógł dokonać zbrodni?

Zdzieble: Każdy z nas, obecnych w tym pokoju. Wracam z nad jeziora. Proszę spojrzeć na ten kamień, który tam znalazłem.

Adam: Jeszcze jeden egzemplarz do pańskiej kolekcji? Dziwię się dopiero, że obecnie...

Zdzieble: Do mojej kolekcji? Tak, ale do kolekcji, że tak powiem, dowodów rzeczowych.

Adam: Takich, jak te zapiski w książce?

Zdzieble: Owszem, tamte też są ~~ważne~~ ^{ważne} i uzupełniają łamigłóvkę zbrodni. Jej rozwiązanie polega na tym, że odnajduje się ~~fragmenty~~ ^{kawałek} po kawałeczku fragmenty czynów przestępcy. Czasem drobna rzecz świadczy o tym, że zbrodniacz przeliczył się i chcąc zatrzeć ślady - popełnił omyłkę. To ~~na~~ ^{na} jego waga i żmudna praca układanie faktów tak, aby pasowały do siebie.

Adam: Ale co ma do rzeczy ten kamień? Zwykły kawałek rudej skały.

Zdzieble: Zauważyła pani? To jest bardzo ważny dowód w mojej kolekcji ~~dowodów~~.

Adam: Ależ dlaczego?

Zdzieble: Bo to jest narzędzie zbrodni. Tym właśnie kamieniem uderzono

ofiara.

Ózefa: Uderzono?

dziebło: Tak, zadano nim ciosy w głowę Pawła Krajewskiego. Zanim strąco-
o go do wody.

eresas: Przecież ławek był na jeziorku

dziebło: Nie, w chwili, kiedy został napadnięty, wrócił już z jeziora. I
poszedł kopać robaki ~~na przystanku~~ na dzień następny. Mówił zresztą o tym
przed wyjściem, zdaje się. I do państwa wołał z łodzi, że się z tego powo-
u spóźni.

Ózefa: Tak, mówił o przynęcie przed wyjściem. Ale ja nic nie rozumiem.

dziebło: Ja też długo nie rozumiałem. Bo jeśli Krajewski był na jeziorze
i tam uległ wypadkowi, to ~~po co~~ ^(długo) że tak powiem, zostawił połamaną wę-
dę w zaroślach? I dlaczego chciał ją spalić? Był więc na brzegu. Po co? Dłu-
go szukałem odpowiedzi na to pytanie. Potem dopiero pomyślałem o przynę-
cie. Rybacy często kopią ją poprzedniego dnia, aby wyjechać na połów o
wiedzie. Zresztą dodatkowe ~~znalezisko~~ ^{odkrycie} na brzegu utwierdziło mnie o tym.

dam: Jakie odkrycie?

dziebło: Powiem państwu w swoim czasie.

eresas: Więc co się z Pawłem potem stało? Wrócił łodzią z jeziora...

dziebło: I poszedł na Krzyżacki Róg. Zrozumiałem, że tam, w zaroślach, w
określonej ziemi, kopał ~~przynętę~~ ^{robaki}. Tam zresztą niedaleko znalazła się jego
łódka.

dam: Na Krzyżackim Rogu? Na tym wysokim, urwistym brzegu?

dziebło: Właśnie tam. I ktoś go widział. Ktoś czekał, aż inżynier Krajew-
ski, pochylony nad ziemią, nie usłyszy na wietrze skradających się kroków.
I odwrócił głowy, gdy czyjaś ręka, uzbrojona w ten kamień - zada mu cios.
Złowięk pragnący śmierci Pawła Krajewskiego musiał go ogłuszyć, za-
nim ~~go~~ strącił do jeziora.

Ózefa: Ten kamień... tam go pan znalazł?

dziebło: Jako wakacyjny geolog bez trudu znalazłem ten dziwny kawałek
kamienia nad urwiskiem. Kamień ~~roźny, szary, ciemny~~ rudy od zakrzepłej krwi.

Łosy: Od krwi?

dziebło: Tak, te rude plamy, to zakrzepła krew. Znalazłem na nim także

parę włosów ofiary.

teresa tłumi okrzyk, wyciąga rękę, jak w hypnozie)

ziębło: Proszę go nie dotykać. Ten kamień należy do dowodów rzeczowych śledztwie. "cznę go ze sobą na przesłuchanie.

am: A więc pan wie? Pan wie, kto jest mordercą?

ziębło: Nie jestem jeszcze zupełnie pewny. Znam już, że tak powiem, przebieg wypadków. Ale moje podejrzenia co do osoby, która ukryła się w gaśnię z tym kamieniem w ręku, która liczyła sekundy dzielące ofiarę od śmierci są tak nieprawdopodobne, że...

teresa: Och, niech już pan powie! Jestem przygotowana na wszystko!

ziębło: Nie, nie w tej chwili. Myślę, że pomoże nam w tym pani Józefa.

wicka: Panna Józefa? Dlaczego właśnie ona?

zefa: Wiedziałałam, że tak będzie. Czekalam na to.

(kurtyna)

III AKT

(Dekoracja ta sama, co w aktach poprzednich)

...są pusta, wychodzi ze swego pokoju po lewej Terosa, rozgląda się, widzi połamaną wędkę, bierze ją do ręki, ^{potem} nagle pada na krzesło, opiera głowę na stole i zaczyna płakać.)

Józefa: (wchodzi z lasu, widzi Teresę, chwilę stoi bezradna, potem zbliża się do niej) Pani Tereso, proszę nie płakać. Niedługo skończy się to wszystko, rozjedziemy się do domów.

Teresa: Nie mam teraz domu, jestem sama.

Józefa: Wiem, że to było dla pani straszne przeżycie, ale nie wróci pani sama. Inżynier Wójtowicz na pewno zaopiekuje się Panią.

Teresa: Cóż mi on może pomóc!

Józefa: Przecież sympatia, która was łączy... Życie jest życiem, pani Tereso! Nie możemy bez końca oplakiwać zmarłych. Ja się wcale nie gorszę. Gdy młoda wdowa zdajmuje żalobę i po jakimś czasie ponownie wychodzi za mąż. Wypróbowane uczucie pozwala nam szybciej zapomnieć o przeszłości. (Za oknem błyska i gaśnie światło)

Teresa: O czym pani mówi? O jakim uczuciu? Wiem, że nie byłam dobrą żoną dla Pawła. Człowiek jego pokroju nie mógł żyć tylko dla mnie. Choć przecież mnie kochał, jak kochać potrafił. I był zawsze obok mnie, to tak wiecie. To wszystko, co miałam. A pani mówi o młodych wdowach, powtórnym zamążdżeniu...

Józefa: Zawsze jestem okropnie nietaktowna. I mówię inaczej, niż trzeba. Ale wiem przecież, co łączy panią z panem Adamem. Jeszcze za życia pani męża zauważyłam...

Teresa: Mnie? Mnie z Adamem?!

Józefa: Oczywiście, przecież widziałam. Wszyscyśmy widzieli, że czuje pani do niego hm... żywą sympatię. To się zdarza nawet mężatkom i ja wcale nie...

Teresa: Ja kocham Adama? I wszyscy o tym wiedzieli?

Józefa: To trudno ukryć, kiedy się mieszka w gromadzie, na takim odludziu. (Za oknem w półmroku przesuwają się cienie, przystają, znikają)

Teresa: Coż to za niewiarygodna historia! Owszem, Adam Wójtowicz jest sympatycznym człowiekiem, znamy się od paru lat. Jest bytem mężczyzny, który lubi nadskakiwać kobietom. Mnie, pani Sawickiej, pewnie innym także. On kazał mi wielką życzliwość po stracie Pawła. Ale przecież, przecież... to nie było nic. Nic specjalnego (do niego nie czuję, poza wdzięcznością, ochlałam i dotąd kocham Pawła. Miał zalety i wady, ale z tym wszystkim był dla mnie jedynym człowiekiem, który nadawał wartość memu życiu.

Ózefa: Przepraszam panią. Je zawsze jak coś powiem, to się okazuje, że niepotrzebnie. Ale pozory...

Teresa: Pozory! Na nich budujecie pewność, że się podkochuję w Adamie! I wszyscy to widzą, tylko ja o niczym nie wiem. A teraz, kiedy Paweł nie żyje, może "uczucie" do Adama nabiera oczywiście odpowiedniego znaczenia..

Ózefa: (schodzi po schodach z mansardy, patrzy na nie. Ma w kieszeni swój kryminał) Czy coś się stało?

Ózefa: Nie, taka babska rozmowa. Niech się pani na mnie nie gniewa. Nie chciała bym sobie uciąć język.

Ózefa: Byłoby to dla wszystkich niepowetowaną stratą.

Ózefa: Zato pan nie mówi wiele.

Ózefa: Narazie. Po powrocie z milicji siedziałem u siebie w pokoju i porządkowałem notatki.

Teresa: Czy te zapisane na kartkach pańskiego kryminału?

Ózefa: Pewne rzeczy notowałem w tej książce, inne w pamięci. Teraz to wszystko ~~przebiega~~ jest jedną całością.

Teresa: Był pan na milicji? Czy śledztwo posuwa się naprzód?

Ózefa: Tak, wiele, że tak powiem, spraw zostało wyjaśnionych. Na przykład odciski palców na rewolwerze naszej gospodyni.

Ózefa: A więc tam były odciski palców?

Teresa: Czyje?

Ózefa: Pani, pani Teresa.

Teresa: Moje?! No tak, miałam przecież ten rewolwer w ręku. Wtedy gdy go znalazłam, pamięta pan...

Ózefa: Tak, w dniu śmierci męża pani.

Teresa: Ale przecież pan wie, że stało się to zupełnie przypadkowo. Po prostu byłam tak zaskoczona, gdy ujrzałam w szufladzie broń, że...

pokazał ją panu. I stąd na rewolwerze ślady moich palców.

Giełło: Natomiast wcale nie jest pewne, czy nie poto właśnie wzięła z ręki do ręki. Aby umotywić własne odciski, które już tam były.

Aresa: Nigdy przedtem nie miałam tego rewolweru w ręce, przysięgam!

Zeza: A czy stwierdzono, że do nieboszczyka Krajewskiego ktoś strzelał? To przecież jest ważne.

Giełło: Nie. Ale znalezienie broni właśnie w krytycznym dniu i to przez żonę donata - musiało się milicji wydać podejrzane. Przecież było za-
d tą sprawą.

Aresa: Nie każdy kto bierze do ręki bron, chce zrobić z niej użytek!

Giełło: Ale nie każdy bierze ją do ręki wyłącznie z niewinnej ciekawo-
ści. Milicja, że tak powiem, zdeje sobie z tego sprawę.

Zeza: Teraz sobie przypominam, że gdy Buczek znalazł rewolwer i pokazał

Śawickiej, to ona już się nie wypierała, że nie o tym nie wie, tylko

wytała: "Czy sprawdził pan magazynek?" a Buczek powiedział że owszem i
tego właśnie się spodziewali. ^{On} że to jest tajemnica służbowa.

Aresa: Jeszcze jedna tajemnica. Żałuję, że mnie przy tym nie było, to bym
jaśniła, dlaczego ^{miałam} ~~broni~~ bron w ręku.

Giełło: Jak powiedziałem, sprawa rewolweru nie budzi już w tej chwili

wątpliwości. Wprawdzie były na nim ślady palców pani i Śawickiej, ale
ekspertyza wykazała, że choć w magazynku były naboje...

Zeza: Też był nabity! I leżał sobie spokojnie w szufladzie, a myśmy
parę kroków dalej sędali do stołu i z apetytem zjadali różne przysm

aki!

Giełło: Może pani nadal aperyt nie opuszczać, jeśli ma pani pozatem

zyste sumienie. Stwierdzono bowiem, że chociaż w magazynku były naboje,

od wielu lat nikt z tego rewolweru nie strzelał. O tym ^{wtedy} ~~nie~~ ~~myślał~~

pani Śawicka, rozmawiając z Buczkiem.

Aresa: Sierżant znalazł pozatem u niej jakąś tajemniczą kartkę.

Zeza: Biegła do swego pokoju, ledwie ją zatrzymałam. A potem powie-
za milicji, że nie ma pojęcia, o jaką kartkę chodzi. Nie się odaje, że ona

nów składała, tak jak z tym rewolwerem.

Giełło: Milicja zna ~~zna~~ treść tej kartki.

wicka: 8.00 r. kuchni, aby przejść do swego pokoju na prawo, zatrzymuje się
(drpdze)

wicka: Jakiej kartki?

zefa: Nie wie pani? - proszę nas udawać.

wicka: Wszystko, co było mi wiadome, powiedziałam milicji.

ziębło: Udało się pani z tym rewolwerem. Ale ukrywajcie inne sprawy, moż~~e~~
mieć pani poważne przykrości. Nie zawsze, że tak powiem, można się wy-
jść sianem.

zefa: Siano, nie siano, a ja idę trochę odpocząć, aby mieć dobre dyspozy-
e na wieczór. Radzę państwu zrobić to samo (wychodzi na balkon)

resa: Poszła wypocząć. - Ten wasz pomysł jest zupełnie niesamowity! Od-
spraj nie mogę myśleć o niczym innym. Teraz, gdy parę spraw już się wy-
śniło, to pan sugeruje pannie Kokok...

ziębło: Myli się pani, nie wiemy rzeczy najważniejszej: kto to zrobił
o uderzył w głowę męża pani i strącił go potem do jeziora.

wicka: Czy pan na serio myśli, że seans spirytystyczny może to wyjaś-
ić? Wprawdzie znam wypadki, gdy duch bliskiej osoby odpowia~~da~~ na pyta-
a... Ale to było dawno, w domu mego dzieciństwa, w starym dworze. Teraz
zasy inne, nikt już nie wierzy ani w dwory, ani w duchy.

ziębło: Tak, staliśmy się bardzo przyziemni. Zbyt łatwo drwimy ze wszy-
kiego, czego nie rozumiemy. Zbyt łatwo, powiadam.

resa: Mimo wszystko nie mogę zrozumieć, jak pan, poważny człowiek, przy-
ał na ten pomysł!

am: (wchodzi z lasu) I dobrze zrobił. - Mądzimy się okropnie, wyjść z dom-
nam nie wolno poza la weczkę na podwórzu, wobec czego zajmujemy się
lowaniem cz~~o~~rnymch myśli. W tej sytuacji seans spirytystyczny, jak każda
zabawa towarzyska nie jest ostatecznie najgorszym rozwiązaniem. Nie
teba tylko tego traktować na serio!

ziębło: (z namysłem) Lekko pan to mówi, młody człowieku! Czy pan jest na-
wdę szczęśliwy, w nic nie wierząc? (idzie powoli schodami na górę).

wicka: (po chwili) Dziwny z niego człowiek.

am: Pozer.

resa: Jak on to powiedział: zbyt łatwo drwimy ze wszystkiego, czego ni

ie potrafimy zrozumieć...

dam: Niepotrzebnie dramatyzujesz.

eresa: Może. Ale nie zapominaj, że straciłem najbliższego mi człowieka.

awicka: Powinien pan okazać pani Teresie trochę serca. Zdaje się, że na-
gół nie przychodzi to panu z trudem.

dam: Cóż to za złośliwości?

awicka: Tylko stwierdzenie. Jest pan wrażliwy na kobiety. Ale właśnie ta
często nas rani.

dam: Cóż za patos!

awicka: Nie, bo widzi pan, kobiety nie zawsze słowa mężczyzny traktują
ównie lekko, jak ten, który je wypowiada. Czasem się ludziom, że to nie
tylko pusta galanteria.

dam: I potem oczywiście zaczynają się łzy, tragedie...

eresa: (budzi się z zamyślenia) Opzym wy mówicie?

awicka: Tragedie? Owszem, czasem bywa i tak. Ale częściej zawiedziona na-
zieja na trochę szczęścia budzi w kobiecie chęć pokazania, że nie jest
tak naiwna, za jaką ją uważano. Szczególnie kiedy kobieta spostrzeża, że
acie gotowe próbki czułości, a tylko ich obiekt się zmienia. W grze
między mężczyzną i kobietą nie zawsze wygrywa ten, kto odnosi łatwe
wycięstwo.

eresa: Gra? Nie, między Pawłem i mną nie było gry. Może zresztą moje ży-
cie wyglądało by teraz inaczej, gdybym trochę grać potrafiła. W małżeń-
stwie nie zawsze można mówić wszystkiego, co się myśli. Dopiero teraz to
rozumiałam.

Adam: Co rozumiałaś? Jesteście obydwie tak podenerwowane, że nawet na-
nie to działa.

awicka: ^{Ale} Zawsze patrzyłam z podziwem na pańskie opanowanie. Choć panię-
am chwile, gdy pan tracił głowę. Tak, pamiętam!... Ale to było dawno, wte-
y i ja byłam inna, i pani Teresa miała męża i były normalne wakacje w
Zakątku". A teraz...

eresa: Teraz szukamy mordercy Pawła.

awicka: Cicho! Zdaje się, że ktoś poruszył się za oknem.

dam: Może to właśnie morderca, bo nie może doczekać się chwili, aż zde-
askują go zjawy z zaświatów.

eressa: Czy to dowcip?

uczek: (wchodzi z lasu) Dobry wieczór. Umówiłem się tutaj z obywatelem Zdziebło.

dam: Jest w swoim pokoju na górze. To ^{wy byliście} ~~pani~~ za oknem?

uczek: Tak, przechodziłem do drzwi. A obywatele, widzę, już się najedli ~~o~~ trachu.

awicka: Wszystkiego teraz się boimy.

uczek: Boją się ludzie, kiedy mają coś na sumieniu.

awicka: No, zobaczmy, czy i pan okaże zimną ~~okrew~~!

uczek: Ja? A co się stało?

dam: To nie wiecie, poco nasz detektyw zaprosił was na dzisiejszy wieczór?

uczek: Pewnie ma dla mnie nowe informacje. Mieszka tu na miejscu, to le-
piej wszystko widzi. I myśli dialektycznie.

awicka: Nie wiem, czy ludzie myślący dialektycznie, wierzą w siły nie-
zyste. Ale pan Zdziebło w nie wierzy. I dlatego pana tu dzisiaj sprowa-
dził.

uczek: Obywatelka żartuje z władzy.

dam: Nikt tu nie żartuje. Za chwilę ma się odbyć dosyć makabryczna
cena.

uczek: Nie wiem, o czym obywatele mówią.

eressa: Zaraz wyjaśnię. Po prostu urządzany ~~tu~~ dzisiaj seans spirytystycz-
ny.

uczek: Wywoływanie duchów? Mam matkę, która wierzy w takie rzeczy. Opowia-
ła różne dziwne historie. Ale ja...

awicka: A teraz zobaczy to pan na własne oczy.

uczek: Mogę mieć dyscyplinarkę, że daję się wciągać w rozrywki obce
ideologicznie.

dam: O, to impreza ściśle prywatna. Nikt z nas was nie zasypie.

uczek: Jak prywatna, to prywatna. I jeśli nie szkodzi astrojowi...

awicka: No właśnie. Idę po pana Zdziebła i pannę Józefę. (wchodzi po-
chodząc)

eressa: Czuję się bardzo niewyraźnie. To niemądry pomysł. Może rzeczywi-
ście staniesz się coś złego?

Adam: (do Zdzisławy) Coż to za pudełko?

Zdzisława: Puszka na robaki.

Sawicka: Na robaki? Na jakie robaki?

Teresa: Przecież ona należała do Sawia!

Zdzisława: Tak, to puszka na przynętę, którą inżynier Krajewski wziął ze sobą w krytycznym dniu.

Teresa: I po co pan ją przyniósł?

Zdzisława: Znalazłem ją nad brzegiem jeziora, w piasku. Ale w pudełku nie było piasku. Była w nim glina i woda.

Sawicka: Czy to takie ważne?

Zdzisława: Owszem, że tak powiem, dość ważne. Wytkłumaczę to państwu w odpowiednim momencie.

Józefa: Zbliża się decydująca chwila. Nie psujcie atmosfery drobiazgami. /roszę ustawić krzesła w pół-
kole tak, aby siedzący mogli utworzyć łańcuch z rąk. (Wszyscy z wyjąt-
kiem Teresy ustawiają krzesła bokiem do drzwi w półkole)

Sawicka: (zatrzymuje się) Może jednak lepiej zostawić to wszystko? Niepo-
trzebnie prowokujemy niebezpieczeństwo.

Adam: Dlaczego? Będzie świetna zabawa.

Zdzisława: Jest już za późno, aby zmieniać cokolwiek.

Buczek: Nie, ja się do tego nie mieszam. Nie mam instrukcji.

Adam: Więc proszę wyjść i nie przeszkadzać innym. (Buczek z wahaniem wychodzi) Ostatecznie zamiast grać w bridża, możemy grać w duchy.

Józefa: Niech pan nie żartuje, bo w tym nie ma nic śmiesznego. Proszę za-
jąć miejsca.

Teresa: (histerycznie) Nie, nie chcę, to straszne! Dlaczego się godzicie na takie rzeczy? (wskazuje na Józefę) Przecież to wariacka, ona jest zdolna do wszystkiego! Chce, abyśmy na jej rozkaz drżeli z przerażenia! Czy tego nie rozumiecie? Ale ja nie chcę, nie mogę...

Sawicka: Pani Tereso, doprawdy....

Teresa: Komu jest potrzebna ta potworna komedia? Dlaczego mnie tak męczy-
cie?

Józefa: (zimno) Zeraz się uspokoi. To normalne. Nie każdy dobrze znosi
duże napięcie nerwowe.

Zdziebło: Trzeba przyznać, że pani Teresa jest, że tak powiem, w specjalnej sytuacji....

Józefa: Każdy wie, że w życiu tragedia. Ale nie każdy robi z siebie widok. Więc niech pani nie krzyczy. Siada tutaj - i zachowaj spokój. (Wszyscy zajmują miejsca)

Jan: Wiatr i pełnia. Dziwna noc. (Trzaska na przeciągu okno)

Awicka: (drży) Zimno mi....

Józefa: Proszę wziąć się za ręce, ja usiądę na końcu łańcucha. Tak... I już nie zadawajcie mi żadnych pytań. Cokolwiek powiem i zrobię za chwilę. Musicie przyjąć w spokoju. Jedno niepotrzebne słowo może zepsuć wszystko. Siła naszej woli powinna iść w jednym kierunku. Musicie mi pomóc. Nie wiem, co się stanie. Ale wszystko, co nastąpi, będzie konieczne. (podejmuje do lampy, skręca knot, jest półmrok. Siada na ostatnim wolnym krześle z brzegu) A więc możemy zacząć. Czy wszyscy są gotowi?

Osoby: Tak... Nie wiem... Chyba tak...

Józefa: Proszę więc powtarzać w myśli moje słowa... (po chwili) Siły jasne i ciemne, które rządzą światem, które kierujecie ludzkim losem, przywołam was! Przyzywam was w imię życia i śmierci. W imię życia między ciemnością a ciemnością, w imię śmierci gwałtownej. Jeżeli mnie słyszycie, dajcie znak. (Znow trzaska okno. Na przeciągu gaśnie lampa. Zostaje tylko niebieski blask poświaty za oknem i oszklonymi drzwiami.)

Awicka: Ock!

Jan: Teresa miała rację...

Zdziebło: Spokój!

Józefa: Proszę nie rozłączać rąk! ~~Bo nie odpowiadamy za skutki!~~ ~~Właśnie dlatego musimy być tak blisko siebie!~~

Wszyscy: (złapując wiatr) Siły jasne i ciemne, pomóżcie nam. Jesteśmy w waszej mocy. Prosimy was, wyjdźcie z ciemności!

(Po chwili ciszy i oczekiwania, po chwili poświaty za drzwiami staje się jaśniejsza, światło zbliża się powoli, w ~~drzwiach~~ drzwiach staje ciemna postać oświetlona od dołu.)

Józefa: A więc spełniło się... (nie kończy, bo krzyk, hałas upadających ciał). Postać stoi nieruchomo na tle poświaty księżyca, potem robi parę kroków w głąb sceny. Twarz ma ciągle oświetloną od dołu. Zdziebło podchodzi do lampy, zapala ją. Wtedy postać z pod płaszcza wyjmuje reke ~~z~~

paloną latarkę, jeśli ja. Jest to Ławek Krajewski z bandażem na łowie)
Zakrytych
przerzuciła, nie może powiedzieć słowa, po chwili zczy-
się śmieć. Jest to przereżony dźwięk, który zastanawia się w płacz)

Ławek: (coś się) o nieprawdę!... Nieprawda!

Ławek: Ławek!... Ty?

Ławek: Wysejsmy oszaleli! Co to znaczy?

Ławek: Ja, to ja.

Ławek: (wchodzi, patrzy na obecnych, potem na Ławka, z trudem opanuje
złamanie) rozszep o spokój. ^{Ślę się} Niechaj obywatel tu przynajmniej wzię? Dla-
tego nie wyeliminował rozkazu milicji?

Ławek: To przyszła pora wyjaśnienia. Niech mogłem dłużej czekać, aż mi, po-
policie wrócić do życia. Mogę wam przecież pomóc.

Ławek: Czy pomóc? Więc pan żyje?

Ławek: Jak pan widać. Chodziła niewiele brakowało, abym na prawdę przyszedł
z latarką. Przez parę dni walczyłem ze śmiercią. Tak więc pan żywa-
czyś plany.

Ławek: Nie rozumiem. A twoje... twoje ciało, znalezione przy bagażach?

Ławek: Pozwolicie mi odpowiadać po kolei. Uderzono mnie w głowę, i strąco
do jeziora. Ale ktoś zapomniał, że przy brzegu są trzcinie. Osiadł
w trzcinie i nie pozwolił, abym ogłuszony poszedł na dno. Nie wiem, jak
długo w nich leżałem. Ale zimna woda wróciła mi przytomność. Stędy, x
złazłem z trzcin - nie miałem ich wiele - dowlokłem się przed świtem do les-
czym. Nie zapomniałem się mną leśniczy, mogłem opatrzyć rany.

Ławek: Leśniczy? Przecież to mój szwagier! Nie nikomu nie powiedział,

jest pan o niego!

Ławek: Powiedziałem go o to. Nie mogłem ujawnić, że jednak żyję.

Ławek: Ale dlaczego?

Ławek: Aby z ukrycia śledzić rozwój wypadków po mojej... mojej "śmierci".
y odkryć tego niesłusznego mordercę.

Ławek: Ale przecież tam, ~~moja kwatera~~, po przeciwnej stronie jeziora

Ławek: Nie znaleziono żadnego ciała. Słyszałem o tym na poczekaniu w

Ławek: po wypadku. Ludzie mówili, plotkowali, ale to nie była prawda.

Ławek: Kiedy obywatelom nie mówiłem, że znaleziono zwłoki ofiary. Błate

Ławek: nie używaliśmy obywateli Krajewskiej, aby je rozpoznała.

[illegible]

Wielki: To mi Bóg, że nie zwrócił mojej wyjątkowo łaskawego wyje-
żdża w tamtych okolicach, był w domu. - ponieważ nie żył gorących uczuć
oddających do tejże gospodyni, więc byłem bezpieczny.

Wtedy: "Ktoś wiedział, że nie było. Wiedziałam nawet o tym par-
tykularnie."

Dem: Czy nie uważa, że była komedia?

Wniosek: Niepociesz. Poona kokot wierzyła, że nawiązanie kontaktu z
rodzicami silnie ją podtrzymał i pomógł w rozwiązaniu tego smutku.

Wczoraj, kiedyś. I nikt mi tego nie zabroni!

...i tak, kocham... i wiem, że tego nie zapomnę.
...i tak, kocham... i wiem, że tego nie zapomnę.
...i tak, kocham... i wiem, że tego nie zapomnę.

le są: nie ma rozumieć.

...nie wierzę, ale uważałem, że warto wam się
...powrotu pana Krajewskiego.

Pytania: Co panota? Nie pan wiedział, że on żyje?

...o tym wiedziała.

W dniu 10.05.1944 r. o godz. 12.00, w czasie spaceru, w parku w Warszawie, w pobliżu pałacu Łazienkowski, spotkałem się z panną Józefą, która była w towarzystwie kilku innych osób. Panna Józefa była w wieku około 20 lat, miała ciemne włosy, była ładnie ubrana. W czasie spaceru rozmawialiśmy o różnych sprawach, w tym o sytuacji w Warszawie. Panna Józefa była bardzo miłą osobą i bardzo sympatyczną. W czasie spaceru panna Józefa powiedziała mi, że jest z Warszawy i że ma wielu znajomych. W czasie spaceru panna Józefa powiedziała mi, że jest z Warszawy i że ma wielu znajomych. W czasie spaceru panna Józefa powiedziała mi, że jest z Warszawy i że ma wielu znajomych.

Wobec tego nie mam się wczujciej ~~xkxkxkx~~ poproszenia...
 oboje tażnicio, zjawę w losie. yszedłem, panęwacie. I ugnier, że zjawa
 i przetrwa inżyniera K ajewskiego. Przyznaje, ~~by~~ byłem tym wstąpienie-
 ...w szkole leśniczej.

... "zjawy" poszła szybko w stronę leśniczówki.

4. Wobec powyższego, w sprawie tej, nie ma potrzeby podjęcia, chociaż nadrebił min.

Przed: To była przyjemność uciec w lasie o zmroku nieboszczyka. Ale

...a ja byłem tutaj...

Teresa: Był pod oknem? I odeszedł.... a ja byłem tutaj...

Lewyż: Tak, po kryjomu wracałem do Wis, patrzyłem, brata nie było.
 Tak też często, gdy rozmawiałem z ojcem Józefem o sobie i... o mnie.

Wojciech: ...nie było jeszcze wykonane.

Teresa: I nie dałeś mi znać, że Józef zmarł.

Pytanie: Musiałem ode
Odpowiedź: Jakiś zadanie?

Adam: Jak? zadanie?
Janek: Odkrycie tego zabójcy.

Wielki: Czy nie miał pan pojęcia o porach?

Wielki: Nie. Tedy, gdy wróciłem z jeziora i poszedłem na Krzyżacki Róg.
by nakopać robaków, był już wieczór. Było ciemno, zerwał się silny wiatr
i ciemność zatarła postać, a wiatr zagłuszył kroki osoby, która skradała
się ku mnie. Stałem na glony nad ziemią, kopiąc przykrytą. Gdy szedłem, na

nie dawałem, nawet nie odwróciłem pochłonięty głową. Wszystko stało się tak
szybko, że nawet nie zdążyłem zobaczyć twarzy tego łapacza. Dla go.
dy ~~przechadłem trochę~~ do siebie, ułożyłem plan: będę obserwował, aż nie
zauważę, gdzieś tam tego domu. Musiałem przecież odkryć przyczynę mojej
niefortuny. Kto jej pragnął? Dlaczego? To było pytanie tylko
y, nie odwołując się już do mojej obecności, mogliście dać odpowiedź. Jak,
tylko wy. Jedno z was.

Wielki: Ten Edzioł pierwszy nam powiedział o Krzyżackim Rogu. Tacy
wtedy byli przekonani, że był na jeziorze i tam uciekł łapaczowi.

Wielki: Tak, pan Edzioł odkrył całą rzecz, zanim dojechał mój ciotek. W
y drzewami. Wiedział na przykład, że morderstwa usiłowania dokonano na
tam tam wysoko, wśród zarośli. Co pana doprowadziło na ten ślad? Śladka,
ślad, ognia, ale przede wszystkim ta puszka. (pokazuje)

Wielki: To pułeczko narodziło się?

Wielki: Tak znalazłem je, że tak powiem, na brzegu jeziora, w piasku. Ale
puszka była przykryta i nie piasek, tylko wilgotna glina. Taka, jak na
Krzyżackim Rogu. Czyli że ktoś przykrył puszkę na brzeg, aby oddalić
zawołanie, że eweł Krajewski w jakiegokolwiek chwili znajdował się tam
głęboko. Ale pojętnie błędy, bo dobrze znam tutaj głębię. I przy-
spostrzeż

Wielki: Żal mi, że puszka z gliną stoi na piasku.

Wielki: Dlaczego, czy nie można kopnąć przykrytą na płoty?

Wielki: Kiedy rybak wie, że robaków nie szuka się w suchym piasku. Więc
zauważyć puskę na plaży było najwłaściwym błędem. A poza tym jeszcze jedno: w
m podłożu była przykryta, ziemia, i dużo wody. Abyt dużo, jak na normalną
głębokość. Ktoś dolał wody, aby, że tak powiem, ziemia nie wyschła za
tylko. Ktoś, kto nie wiedział, kiedy śmierć Pawła Krajewskiego nastanie
z gliną. A puszka z ciężką wilgotną ziemią, znalazł się nawet po wielu go-
minach, mogła przesunąć porę jego śmierci. Na godzinę, gdy morderca miał
solidne alibi. Ale na szczęście, puszkę też znalazłem dość wcześnie.

Od razu się zastanowiło, że stoją na ~~brzegu~~ słońcu, jest pełna niez
wodnistej gliny. Tego przecież nie mógł zrobić sam Paweł Krajewski
ki, to nie było logiczne.

Józefa: Własczego inżyniera nie mógł postawić parzki na plaży?

Edzio: Bo doświadczony rybak nigdy nie zostawia przynęty na słońcu,
tylko w cieniu, szczególnie, gdy kopie ją na następny dzień. A pozatem
własczego ^{choćby ukrywać} ~~nie~~ śladów jego pobytu na Krzyżackim Rogu? Tam gąz
pralnia potem poplamiona krwią kamień? Tak samo, jak nie musiał pa-
rzyć swój w dół, nawet jeśli ją złamał. Komuś bardzo zależało na tym, aby
przekonać tę śmierć i jej miejsce. Dlatego, że był sprawcą tej śmierci.

Paweł: Aby ukryć te fakty, potrzebna mu była inscenizacja z wywróconą
podłogą i przy niej, czapka. Ślady bosych stóp też się mordercy przydały.

Józefa: A skąd pan o nich wie?

Paweł: Miałem długą rozmowę z panem Zdzieglą. Powstał w niej właśnie pro-
jekt urządzania seansu. Oczywiście korzystając z tego, że mamy tutaj tak-
kiego specjalistę, jak panna Józefa.

Józefa: A jednak wrócił pan, gdy go wezwałam! Wprawdzie w swojej cielesnej
powłoce, ale zawsze.

Adam: Powiedz, jaki to był rozkaz milicji, o którym mówił sierżant Buczek?

Paweł: Nie chciałem się ukrywać aż do końca śledztwa. Ale nie mogłem dłużej
czekać.

Zdzieglę: No pan rację, trzeba już z tym skończyć.

Teresa: Nie powiedzcie, kto to zrobił! Jestem przekonana, że nikt z miesz-
kańców "Zakątka"

Paweł: Mylisz się. Zbrodnię, choć nieudaną, popełniła jedna z osób tutaj
obecnych.

Sawicka: To nieprawdopodobne!

Paweł: Ale prawdziwe. Długo o tym myślałem. Pomogły mi także informacje
pana Apoloniusza. I doszedłem do wniosku, że każdy z nas mógł mieć po-
wody i możność popełnienia zbrodni.

Józefa: Ma pan wybujałą fantazję i mówi głupstwa.

Teresa: Popołnienie zbrodni? Pawle, jak możesz posądzać kogokolwiek...

Paweł: Moja pokaleczona głowa jest dostatecznym dowodem, że nie mam
wybujałej fantazji. Zbrodnia, nawet nieudana, pozostaje ciężkim przestęp-

ode mnie i w polce mi patrzył. Sami też szukają.

Tarek: O tym właśnie przysłałem później, eliminując sierżanta jako winnego. Przedewszystkiem nie mógł wiedzieć, że miałem wówczas pieniądze przy sobie, sdy gzedżem na ryby. Więc wróciłem do kręgu mieszkańców tego domu. Wójciewicz? Znamy się od lat, jeszcze ze studiów, pracujemy razem. Ale nie raz niewoliśmy zotargi, Adam często nie wiedział, czego chce od ycia. Mógł więc zemścić się na mnie, bo nieraz w biurze, jako jego zwią- technik, zalałem mu sadła za skórę. Przyznaję, że poznałem być prz. kry, szczególnie dla osób mi bliskich. Lecz w dniu mej "śmierci" - będę tak ja ci - był jednak w Jelonkach, wrócił z panie Jolanta aż na kolację, dy leżałem już w sitowiu z rozbitą głową. Pomyślałem więc z kolei o na mej gospodyni.

Sawicka: Trzeci też i ja byłem w Jelonkach.

Michał: Ale w pewnej chwili zostawiła pani inżyniera Wójciewicza mój ig, że nie oddała ródz jednemu z tamtejszych rybaków. Widziano, pod nie- ła pani do niej i odpłynęła wzdłuż brzegu.

Michał: Trzeci też i ja byłem w Jelonkach. Widziano, pod nie- ła pani do niej i odpłynęła wzdłuż brzegu.

Michał: Trzeci też i ja byłem w Jelonkach.

Michał: Trzeci też i ja byłem w Jelonkach.

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

Sawicka: Pan Adam miał jeszcze kupić proszków na głowę i żyłkę do

dam: Hestem na prosto szczerzy dla kobiet...i nie moje to wina, jeśli
moich słowach dopatrzeć się Bóg wie czego.

owej: Może to i nie twoja wina, choć twoje zachowanie rżnęło odbierało
i spokój, ze względu na Teresę. Ale wróćmy do pani Jolanty. Zemsta na
walce, a obżętem pieniądze. Pani Sawicka bardzo ich potrzebuje. Szczegó
nie od czasu, gdy po śmierci m.ża musi się liczyć z każdym groszem i
leżko pracować, aby żyć. Chciało ^{by} także, aby "Zakątek" zdobył sobie od
wiedni rozgłos. ^{Ważny} tego trzeba reklamy. A czy tajemnicze morderstwo i
onsacja w całej prasie, to zła reklama?

dzieło: Owszem. Wielu ludzi nie wytrzyma i przyjeżdża, aby oglądać
miejsce zbrodni.

awicka: Ależ rybak może poświadczyć, kiedy oddałam mu łódź. Był wtedy w
onu.

uczek: Tak, wzięliśmy facete w obroty i muszę powiedzieć, że zeznanie o
watelki jest zgodne z prawdą.

owej: Potem pomyślałem o Teresie, mojej żonie. To...nie było dla mnie
etwe. Długo chciałem pokonać w sobie straszne podejrzenie. Ale przecież
ie była ze mną szczęśliwa. Życie moje wypełniała praca. I ciągu całych
ni nie znajdowałem dla niej chwili czasu. Stała się przez to niekwa,
apewne nawiedzało ją uczucie zmarnowanego życia. Oddalał się od
iebie, a mój charakter nie ułatwiał zbliżenia i wyjaśnienia. Czekała więc
a wakacje, wierząc, że wszystko da się jeszcze naprawić. Tymczasem ja i
a wakacjach nam swoje zamiłowania, chciałem przede wszystkim odpocząć.

dzieło: Pamiętam że w dniu, kiedy państwa zawiadomiłem o wypadku, pani
eresa od razu zapytała, czy ^{jej} mąż nie żyje. Skąd taka przenikliwość?

eresa: No prostu Pawła nie było, a pan wyglądał tak dziwnie, że stracił

am głowę i pomyślałam o najgorszym.

owej: To wyglądało dość podejrzanie. Jak również fakt, że to właśnie ty
nalazłaś rewolwer w krytycznym dniu. Ale wróćmy do dalszej przeszłości
ak, moja żona jest młodą, pełną życia kobietą. Więc musiało w końcu spoj
zeć naokoło siebie i dostrzec sympatycznego, przyzwoitego Adama. Wjto-

wicza.

dam: Mąż egocentryk i dziwak często pcha żonę do zdrady. Ale Teresie
To do tego tentaży.

Teresa: Iż się myślisz, że kochałam się w Adamie?

Zdzisław: (do Zdzisławy) Ja też odniosłam takie wrażenie.

Zdzisław: Owszem, że tak powiem, chodzili we dwójkę po lasie.

Włodek: Tak, byłem pewny, że czujesz do Adama coś więcej, niż zwykłą sympatię. I podkreślasz stosunki, łączące go z panią Jolantą, aby uszczęśliwić moją żonę. Ukradkiem odserwowałem ciębie, twoje zdenerwowanie, chociaż do niego i wysnuwałem z tego odpowiednie wnioski.

Włodek: Czy miałam unikać pana Adama? Gdyby żył mój nieboszczyk mąż, nikt by nie mógł intrygować za moimi plecami. Widocznie bezbronna, samotna kobieta powinna mieć serce z kamienia!

Adam: Przyjuszczam, że Teresa nie miała na myśli nic złego.

Teresa: Oczywiście, że nie. Jest pani wolna, dorosła, może pokierować swoim życiem. Po prostu na prawdę wierzyłam w wasz flirt, obserwując was oboje. I aby nie robić pani przykrości, nawet nie wspominałam kiedyś, ~~że~~ że spotkałam Adama na polanie.

Włodek: Pamiętam tę rozmowę. Ale mnie się wtedy zdawało, że ukrywasz ten fakt... przede mną. Bo masz nieczyste sumienie. ^{zob.} Wierzyłam dyskretyjnie panu Józefowi w chwilę potem-jeszcze mnie w tym utwierdziła. I to był jeden z głównych powodów, że chciałem z ukrycia dojść prawdy. Czy mogłaś mnie oświadczyć, abym zeszedł ci z drogi do szczęścia? Czy po awanturze ze mną straciłaś do tego stopnia panowanie nad sobą? Chciałem poznać motywy twego postępowania, może zbrodni. Więc chodziłem pod oknami, patrzyłem, słuchałem. Zresztą słyszałem twoją rozmowę z panną Kokot. Rozmowę o nas. O mnie i o tobie... Teraz wiem, że moje podejrzenia były bezpodstawne. Tak, nie byłem najlepszym mężem, ale jedynym mężczyzną w twoim życiu. Dlatego spokojnie opuściłem ukrycie i wróciłem tutaj.

Teresa: Ach, Pawle, ile głupstw popełniają ludzie, gdy nie wyjątkują pewnych rzeczy! (podchodzi do niego)

Włodek: Tak, w małżeństwie nie zawsze należy milczeć.

Włodek: Nie wspomniem tylko jednego: tych wszystkich notatek w kryminalnej książce pani Zdzisławy. Na przykład, jak to było napisane: że "ziemia sennie" i reszta.

Zdzisław: Ziemia? To ta w puszczy z przynętą. Każda ziemia sennie na słoneczku, a ta, jak już powiedziałem, była wodnista. Zapisalem to. Tak i ~~parę~~

-67-
nych rzeczy, które są w śladzie zbrodni. Tak, w tej książce (wyciąga
książkę z kieszeni) są dowody przestępstwa. Piszem je, że tak powie
marginesach, bo książkę zawsze nosilem przy sobie. Tu się nic ego nie
myka, w książce trudniej moje notatki było znaleźć. (kłada książkę
na stole) Oczywiście nie wziął pod uwagę ciekawości panny Józefy, dla
której żadne przeszkody nie istnieją. Trzeba jednak powiedzieć, że dzieła
dla we własnej obronie.

Józefa: Ja? Wszyscy się ze mnie wyśmiewanie.

Ławek: Nie, teraz nikt się nie śmieje. (po chwili) To pani, panno Kokot.

Józefa: Co ja?

Ławek: To pani w tamten wieczór "poszła wypełnić zadanie" - jak to pani
kreśliła. Bardzo było pani ~~WAW~~ śpieszno, kiedyśmy tutaj rozmawiali z
sierżantem Buczkiem. W podnieceniu nie zastanowiła się pani nad tym,
jak takie zachowanie wygląda.

Ławek: Kiedyś mówiła, że obywała to odważna kobieta. I wtedy ~~WAW~~
chciała! Ale my się nabrać nie dany.

Ławek: Każdy razie milicja piła sobie spokojnie kwaśne mleko, gdy pani poszła
na jezioro i ujrzała pustą łódź inżyniera. Ofiara była na wzgórzu.
Chnęła więc pani czóžno na wodę...

Józefa: Poszłam się przejść boso po rosie. To są znane pratyki Jęków,
dają organizmowi zdrowie i siłę...

Ławek: Widocznie siły były pani potrzebne, aby wywrócić łódź i zdecydować
się na poróżnienie zbrodni!

Józefa: To bzdura, stek wymysłów! Przecież sama się milicji przyznałam,
że to były moje ślady napiasku!

Ławek: Ale przed nami chciała pani to ukryć. Potem czując, że nie ma
 wyjścia, powiedziała pani sierżantowi część prawdy. To było, że tak powie,
prytnie pomyślane. Miało, tak samo jak znalezienie wędkę, obalić ewentualne
podejrzenia.

Ławek: Panna Józefa? Więc to ona? Ale dlaczego?

Józefa: Ja też nie widzę powodów.

Ławek: Zawsze twierdziłam, że osoby nie zrównoważone psychicznie powin-
ny ~~na wylepie~~ się leczyć. Jechać do sanatorium, a nie na Mazury..

Ławek: Teraz to wszyscy mądrzy...

niebie: Coz właściwie nie powinien być tu przejeżdżać. Uniknęli byśmy
wówczas wielu przykrych rzeczy.

Łew: Tak, nikt nie traktował panny Kokot poważnie. Szczególnie ja. Śmie-
jąc się z dachów i z proroczych snów, sprokował ten zemsta tej oto osoby,
dla której snów metapsychicznych były jedyną wartością w życiu. Były
ty, co dawało jej wiary w swoją wyższość nad innymi. Stara, zawiedzio-
na przez życie panna, z której wycisnąć się wywierała. Więc w jej sercu
rosło nienawiść. Oto motyw zbrodni.

niebie: Dlatego pewnej nocy nawiedza ją, że tak powiem sen, który musi
się sprawdzić. Sprawdzić ze wszelką ceną, to punkt honoru panny Kokot.
Przebieg chmury nad tym domem, w chmurach czyjaś twarz... Ogólna atmosf-
ra w "Lakniku" jest jej pomocna. więc usuwa Pawła Krajewskiego i sen się
sprawdza. a wszystkich pada przerażenie, a panna Józefa ~~utraciła~~ ^{umieć} swoją
pozycję niezwyklej osoby. Uznaje ona zresztą teorię mniejszego zła. A w
jej mniemaniu mniejszym złem jest śmierć inżyniera Krajewskiego, niż wy-
stąpienie na pośmiewisko jej wiary w siły nadprzyrodzone. Potem urządza
seans spirytystyczny, aby dalej grać na dezorientacji obecnych.

Józefa: Ja, urządziłam seans. I widzicie, że wszystko wyjaśnił! Ten czło-
wiek tylko cudem uszedł śmierci!!! Więc sen się sprawdził! A wy drwicie?
Gardzę wami! Och, jak głęboko gardzę! Gardzę tym waszym strachem o życie,
strachem o każdy grosz, strachem przed wszystkim, co was jeszcze spotka!
Jesteście jak ślepe krety, które pełzną ku śmierci i o niczym nie wiecie!
Dlatego, że nie nie rozumiecie, nie!

Łew: (do Ruczka) Wyprowadźcie ją, to nowy atak hysterii. Dostę już nas
zrobiła kosztowna! (Józefa i Ruczek idą po schodach na górę)
Ruczka: Włoszanie, trzymajcie się za rękę! Ale dobrze, że wypręło się ścianę!

Ruczka: Zabieram panów do kuchni. Zdaje się, że komuś tutaj przeszkadza
my! (Zdziwło, Adam i Ruczka wychodzą do kuchni)

Łew: (pochylił) Pawle, chcę cię dotknąć! Obejmij mnie, mocno, żebym wie-
działa, że to ty jesteś na prawdę!... Może, jacy my byliśmy głupi!

Łew: Tak, byliśmy przestępcami

Łew: My? Dlaczego?

Łew: Bo przestępstwem jest paść dzień po dniu, rok po roku własne
życie!

Łew: Tak, masz rację. Ale kto.

Teresa: Tak, masz rację. Ale ktoś mógł wiedzieć, że to wszystko skończy się tak tragicznie!

Paweł: Okazuje się, że zawsze trzeba myśleć o konsekwencjach. W życiu za wszystko się płaci, dobrą lub złą monetą. Każdy czyn jest ogniwem w reakcji łańcuchowej, wywołuje inne czyny. Ona ma rację, że jesteśmy często jak ślepe krety, nieświadomie dążące ku przepaści.

Teresa: Trzeba ją zaraz aresztować. Na co czekacie?

Paweł: Nie, nikt jej nie zaaresztuje.

Teresa: Nie rozumiem. Czy po tym wszystkim, co zrobiła, nie zasłużyła na karę?

Paweł: Nie, musi się leczyć na nerwy, to wszystko.

Teresa: A usiłowanie morderstwa?

Paweł: (chwila milczenia) To nie była ona.

Teresa: Pawle, co ty mówisz! Włóć kto?

Zdziebło: (wchodzi) Być może, że za chwilę się pani dowie. Wiemy, kto napadł pani męża, ale brakuje nam jeszcze jednego, że tak powiem, decydującego dowodu.

Paweł: Teraz zgaśmy światło i wyjdźmy stąd. Chociażby do pokoju naszej gospodyni. Nie wiemy, czy eksperyment się uda, ale trzeba spróbować.

Zdziebło: Powinien się udać. (Teresa bierze machinalnie do ręki kryminalnik leżący na stole)

Paweł: Zostaw tę książkę. Niech leży tam, gdzie ją przy wszystkich ~~została~~ ^{pozostała} nasz przyjaciel. To jest specjalnie przygotowana przynęta. No, teraz ta osoba ma wolne pole, działania. (gasi światło lampy, wychodzą do drzwi na prawo. Na scenie jest półmrok. Chwila ciszy, tylko za oknem wiatr. Wtem z drzwi do lasu wchodzi postać w płaszczu, skrada się do stołu, po cichu krzesło, przystaje, robi szybki ruch i chwyta książkę. Chce się wycofać, gdy wbiega Zdziebło z latarką, Paweł i Teresa. Mężczyźni chwytają go. Chwila szamotania.)

Zdziebło: To nie jest gimnastyka na moje stare kości!

Paweł: Ale miał pan rację, że wróci po książkę, w której są dowody!

Teresa zapala światło

Paweł: Puśćcie mnie, co to znaczy?

czek: (zbiega ze schodów z rewolwerem w rękę) Spokojnie, obywatelu! tylko nie machać tęczkami! (nakłada Adamowi kajdanki) Proszę go mieć oku, idę po sachochoód. (wychodzi)

awicka: (wchodzi z kuchni) Co to za zamieszanie?

eresa: Też nic nie rozumiem.

awicki: Zaraz zrozumiecie. Oto człowiek, który, tym razem na prawdę, jest winien mojej niedoszłej śmierci.

awicka: On? A panna Kokot?

dziebło: Tamto była mała inscenizacja, aby prawdziwy ~~człowiek~~ poczuł się bezpiecznie. I dał nam ten ostateczny dowód przeciwko sobie.

awicka: Więc to nie panna Józefa chciała pana zabić?

awicki: Nie, to tylko historyczka. Niestety, musieliśmy jej użyć jako narzędzie, aby ująć tego pana.

adam: To śmieszne. Niczego nie możecie mi udowodnić.

eresa: Owszem, możemy. Na przykład to, że chciałeś zabrać książkę potem, kiedy pan Zdziebło powiedział, że są w niej ^{zapisane} dowody zbrodni.

awicka: Pamiętam, było w niej także o jakimś nowym Grunwaldzie na polanie, czerwonym Grunwaldzie. I starych koniach, które jadą stępa. Co to wszystko znaczy?

dziebło: Nowy "i Grunwald, to nazwy papierosów, które znalazłem na polanie Grunwald był czerwony, bo paliła go pani Teresa i zostawiła na ustniku lady pomadki. Wiedopałki znalazłem, że tak powiem, następnego dnia po zniknięciu pana Krajewskiego. Wiedziałem, kto i jakie papierosy tutaj pali, i że pani Teresa pali tylko Grunwaldy, a Wójtowicz Nowe. Zainteresowało mnie więc, co robili Teresa i Wójtowicz w lesie, co mówili, może planowali? Długi czas ja też myślałem, że pani kocha się w Wójtowiczu i chciała usunąć ze swej drogi męża. Ale to było odwrotnie.

adam: Na przykład? Że chciała zamordować mnie? To bardzo zabawne.

awicki: Nie, to ty po mojej śmierci chciałeś zdobyć Teresę. Od dawna chodził koło niej. Dlatego zaplanowałeś wspólne wakacje, sprokowałeś nieja po moje zaproszenie. Pociągała cię Teresa, a pozatem mogła mieć po mojej śmierci pieniądze. Choćby z miejsca te dwadzieścia tysięcy, które przywiózłem ze sobą. A pieniądze są ci bardzo potrzebne. Siedzisz w długach po

biurze grozi ci wypowiedzeniem. Trzymałeś to w tajemnicy. Niestety, Wójtowicz podczas śledztwa wszystko musi sprawdzić. To twoja intryga. Zawsze mi stawałeś na drodze, przez ciebie byłem Adam urzędnikiem.

Wójtowicz: Oto usłyszeliśmy jeszcze jeden motyw niedoszłej zbrodni. Klęsk-
i Wójtowicz Wójtowicza, sukcesy zawodowe inżyniera Krajewskiego. Krajew-
i awansuje, wkrótce kupi samochód, dostaje nagrody, ma ładną żonę. A Wójt-
owicz jest bankrutem. Więc, że tak powiem, chce pozbyć się rywala, zająć
jego miejsce. Jego miejsce za biurkiem i w ...sercu młodej wdowy.
Wójtowicz: Ależ byłem naiwna! Widocznie ten człowiek specjalizował się we
dwóch!

Paweł: Widocznie. Nie trzeba wierzyć mężczyznom, jak rzekł pewien mędrzec
Wójtowicz: Pamiętam, że kiedyś spotkał mnie w ciemnym korytarzu. Złapał,
przycisnął do ściany... Teraz myślę, że może chciał udusić?!
Adam: Nie opłacało się. Łaskawa pani nie pachnie groszem. Zresztą nie mój
yp urody.

Wójtowicz (wchodzi) Przyjechał samochód. Na ptaszka czeka miejsce w klatce.
, tylko spokojnie (wychodzi z Adamem).

Wójtowicz: Już po wszystkim. Oczywiście oskarżony nie mógł wiedzieć, że
n Paweł w krytycznym dniu weźmie ze sobą owe dwadzieścia tysięcy, aby
ożyć je na książeczkę. Ale o tym nawet pani Teresa nie wiedziała. Gdy
eniądze znikły, Wójtowicz zaczął tracić grunt pod nogami. Tego nie prze-
dział. I od razu zmienił się jego stosunek do pani, prawda?

Teresa: Tak, krzyczał na mnie. Otem powiedział, że sama muszę się wykręcać,
y mnie posądzą o zbrodnię.

Paweł: Bo gdy zobaczył, że nie bardzo przyjmujesz jego "czułą opiekę"
nie masz pieniędzy - to było mu nawet wygodne, aby ciebie posądzono o
ją śmierć. Wtedy już chciał ratować tylko własną skórę.

Teresa: (schodzi ze schodów na mansardę) No, odpoczęłam trochę. Nudno mi
samej. Czy stało się znów coś ciekawego?

Wójtowicz: Poniekąd. Adam Wójtowicz odjechał przed chwilą, aby kontynuować
tak powiem, dość długi, przymusowy urlop.

Teresa: Niech sobie jedzie. To człowiek małej wiary. On też często robił

nie i z moich duchów balona.

Wdzięko: Balona? Owszem, ale nie tylko z pani i jej astralnych podopiecznych. Z nas wszystkich.

Sawicka: Właśnie, że mnie także. Od dawna coś mi świtało w głowie, ale nie chciałam wierzyć.

Wdzięko: Bo mówił piękne słówka, całował po rękach... A pani, jako prawdziwa kobieta...

Sawicka: Znów pan mi dokucza? Ale przyznaję, że ten Wójtowicz potrafił dojmować moje samotne serce. Nie mogłam dopuścić do siebie żadnych podjęć co do jego osoby.

Wdzięko: I dlatego mógł napisać do pani ~~xxxxx~~ ową kartkę, którą wrzucił przez okno. Nie wiedział oczywiście, że sierżant ^{z wydziału} ~~moja~~ przed nią. A na kartce było napisane, żeby pani milczała, bo on wszystko wyjaśni.

Wdzięko: Ach, to ta kartka na biurku. Więc to Wójtowicz ją napisał? Dobrze mu tak. Ale dlaczego nie powiedział pani Jolancie wprost, o co chodzi?

Sawicka: Bo byłam wtedy w kuchni, a on w ogrodzie. Więc mi tylko szepnął przejściu, że na biurku leży kartka. Nie mógł ze mną rozmawiać, kiedy ten Buczek węszył po kątach.

Wdzięko: Ale po co te wszystkie tajemnice?

Wdzięko: To były ważne szczegóły. Obalały jego alibi, rozumiesz?

Wdzięko: Nie bardzo.

Wdzięko: Zaraz wyjaśnię. Wójtowicz, jak wiadomo, pojechał z panią Sawicką do Jelonka. Tam nasza gospodyni sama odwiozła Łódź, bo, jak się okazało, Wójtowicz spotkał we wsi znajomych. Nie powiedziała tylko, że z tymi znajomymi udał się motorówką niby do Rucian, niby po żytkę dla pani męża. Ale wcale tam nie dojechał. Spotkałem potem tych znajomych i napisałem w wiadomości, że są czyści, bo sami nie wiedzą, co powiedzieli. To prawda. Nie powiedzieli, że mimowoli pomogli przestępcy, gdy motorówką podwieźli Adama do Krzyżackiego Rogu, a sami pojechali dalej. Wójtowicz ani myślał ^{napisać} żytkę. Wiedział przecież, że nie będzie już ona panu Krajewskiemu potrzebna. Tak, wysiadł, że tak powiem na brzeg z gotowym planem. I wypełnił go

pod osłonę płotru i zamarzchu. Przewodem wywrócił kędz, która stała przy
grze i puścił ją na wodę. Gdy strącił ciało do ~~jeziora~~ rzucił także na
nie czapkę i wata. Ten sposób chciał, że tak mówien, upozorować niesze-
częśliwy wypadek. Postawił także na glasku, przy brzoju buszkę z przymię-
tą, dolawczy do ziemi wody. Następnie pokłamał wódkę, aby łatwiej ją spa-
ić. Rozniecił ogień, gdy usłyszał turkot bryczki.

Wojcik: To ja wróciłam ze wsi koni szwagra. Wójtowicz przysiadł się
do mnie w lesie. Mówił, że wrócił z Rucian szybciej, niż wysłał, bo go pod-
wieźli przyjaciele motorówką.

Wojcik: Wójtowicz potwierdził, że tak właśnie się stało. Nie wiedziała pani
jednak, że Wójtowicz czekał na drodze, aby wrócić tutaj razem z panią.

Wojcik: Teraz sobie przypominam, że wtedy nie słyszałam motorówki na-
coście. Wójtowicz opowiadał o wczasowiczach w Rucianem i nie wzró-
cił na to uwagi. Ogółem nie skojarzyłam jego ~~wycieczki~~ z tą całą spra-

wą. Ciż, wierzyłam w każde słowo tego człowieka.
Wojcik: A mnie intrygowało to, jak szybko bryczka zaprzężona w starą
kacz, może dojechać z Jelonek do Krzyżackiego ~~złogu~~. I to ~~rz~~ zapisał w tym
ryminale.

Wojcik: To stara, ale rażna kacz i czasem ma ochotę jechać kłkxxx truch-
em. Dlatego Wójtowicz nie zdążył spalić wędki i do końca zatrząść śladów-
całodu.

Wojcik: A ja, kiedy przeczytałam o starych koniach i ziemi n/rolanie pod
czarnym Grunwaldem, to sobie pomyślałam, że pan chyba musi być trochę
stuknięty. Publicznie przepraszam.

Wojcik: To ja jestem stuknięty. Wilo mi, że tak powiem, usłyszeć to z
ust pani.

Wojcik: Nie kłóćcie się. Ostatecznie są wakacje i każdy ma prawo mieć
swego konika. Tylko ja nie. Bo uwierzyłam mężczyźnie, który zdeptał moją
kaczucie.

Wojcik: Pocięży się pani podczas następnego sezonu.

Wojcik: Możliwe. Ostatecznie wicedyrektora nie wskrzeszę. W tym nawet du-

chy panny Józefy nie pomaga.

Wojcik: Kto wie, nigdy nie wiadomo.

1. Idę spać. Do ranoce samstwu (wychodzi na mansardę)

Wojciech: Zdradzi się, że teraz znów zaczniemy się nudzić. Jutro od rana
do szkoły. Czy mogłabym wyjść przed snem szklankę kwaśnego mleka?

wieksza? Oczywiście, to dobre na trawienie. Nie będzie pani miała problemów z tych snów. A po zbyt obfitej kolacji... (wychodzą)

prosa: Pawl , czy potrafiśz mi wybaczyć?

we: Co?

roz: Moje zachowanie w tamten dzień... później, po twym odjściu...

wół: Było, przeszło. Na szczęście sprawdzili, że nie nabroiłaś tak
bardzo. A że ten dra...

reagał: Boloś taka załamana! Okazał mi serce, chciał pomóc... Czy mogłam
zpuścić, że myślał tylko o karierze zawodowej i tych nieszczerzonych
energiach?

Wł: Które ^{znakry i} potem musiałem ^{je} zaszyć. Ale nie przesadzałam, on myślał także tobie. O tobie, jako takiej. I nawet nie bardzo mu się dziwiłam...

reza: Ale jestem szczęśliwa, że teraz wiesz o mnie wszystko.

Wszystko? Na pewno jeszcze nie raz wprowadzisz mnie w zdumienie.
Natęcznie własna żona to też kobieta, o czym nieraz wspominały.

resz:(w jego raniach)Och, Pawle!

reż: Ach, kobieto! A najgorsze jest to, że kocham Cię tak, jak: jesteś.
z twoim nieczystym sumieniem.

res: Słuchaj, już nigdy nie zrobię ci awantury o ryby.

Jeź: Najwyższy czas. A od jutra nie będziesz się nudzić. Będziemy jez-
dź na ryby we dwoje. Zobacysz, jakie to pasjonujące!

esatrudno. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił!

el: Jak to? Przecież to ja się poświęcam. Ja cię biorę na ryby!

esa: (do sali) Panstwo widza? On znova zaczyna!

(kurtyna)

KONTES